

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

## CENA PRENUMERATY:

w Wilnie

Rocznie - - - - -	7.00
Półrocznie - - - - -	3.50
Kwartalnie - - - - -	1.75
Miesięcznie - - - - -	60

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie - - - - -	8.-
Półrocznie - - - - -	4.00
Kwartalnie - - - - -	2.00
Miesięcznie - - - - -	70

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZENI:

Przed tekstem za wiersz petitu - - -	50 k.
W tekście (nadesłane) - - - - -	1 rb.
Po tekście - - - - -	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

## TANI PATRYJOTYZM.

Dopóki Galicja miała na sobie c. k. uniform, który od święta zmieniała na kontusz — dopóty stawiąca była przez naszych polityków ugodowych za wzór dobrych manier i taktu.

Nie szczedzono społeczeństwu galicyjskiemu słów najwyższej pochwały za jego wyrobienie życiowe, za jego stanowisko lojalne, za jego rozwagę i niechęć do lekkomyślnych awantur. Jako przykład do naśladowania wskazywano na nie stale fermentującemu Królestwu.

Wówczas polityka stańczyków świeciła w Galicji swe niepodzielne tryumfy. Kraj cały z małymi wyjątkami ulegał ich dyrektywom i kroczył posłusznie drogą wytkniętą przez Szujskich i Koźmianów.

Błogostan ten począł się psuć z chwilą, gdy gorętsze jednostki z Królestwa poczęły propagować ideję wszechpolską, walcząc z zasklepieniem się w sztucznych ramach podziałowych.

Pod wpływem tej ożywce — w przeciwstawieniu do lojalizmu stańczykowskiego — propagandy, w Galicji rozpoczął się ruch opozycyjny przeciwko dotychczasowej supremacji ideologii szkoły krakowskiej. Rozbudzone życie polityczne, na co zresztą się złożyły i inne czynniki, jak powszechne prawo wyborcze, nie mogło się już zmieścić w ciasnym obrębie spraw lokalnych i zaczęło się wylewać po za granice czarno-żółtych kordonów.

Promotorzy tego zjawiska, dawni irredenci z przerażeniem musieli stwierdzić, że niebaczenie wszczęty przez nich ruch nie chce się zatrzymać na tym punkcie, gdzie za słowem następuje czyn i rzucili się do tłumienia rozpalającego się szybko pożaru.

I oto obecnie dawni spółzawodnicy, zacięci się zwalczający — siłą rzeczy zmuszeni zostali do podania sobie dłoni i znaleźli się w jednym obozie.

Zakorzenione nawyki, pewne zobowiązania, nieostrożnie za dawnych czasów przyjęte, wreszcie niewyrównane jeszcze uprzedzenia — dzielą nieraz obecnych sojuszników, wywołując nawet komiczne nieporozumienia — na jednym punkcie jednak panuje niezakłócona harmonja, absolutna zgodność poglądów idźciała.

Gdy chodzi o zozydzenie „czerwieńców“ galijskich.

Na naszym gruncie w akcji tej dzielnie się wspierają wzajem p. p. J. Hł. i W. B-ski, niejednokrotnie w innych wypadkach spoglądający na siebie spodełba.

W metodach się, rzecz prosta, różnią zasadniczo.

P. J. Hł., jako bardziej ostrożny i przebiegły, dyskredytuje wobec swych czytelników obecny nastrój galicyjski, dopatrując się w nim czynników podejrzanych: inspiracji biurokracji wiedeńskiej, machinacji spekulantów żydowskich, dążących do osłabienia ekonomicznego kraju, sprytnej taktyki nieokreślonych bliżej wrogów narodowych, pragnących odwrócić uwagę społeczeństwa od walki z rusinami i t. p.

P. W. B-ski natomiast jest bardziej impulsywny. Przeraża go wzrost żywiołów radykalnych w Galicji, upadek polityki oportunistów i z rozpaczą załamuje ręce, wołając gromkim głosem: biada narodowi, biada! Sprawie polskiej grozi straszne niebezpieczeństwo galicyjskie!

Polegać zaś ono ma na tem, że „hamulce, powściągające do niedawna porywy nieopatrzne absolutnie osłabły“ i że „odporność wobec „czerwonych“ również niesłychanie osłabła“.

Czemuż przypisać należy tę zmianę? P. W. B-ski z goryczą stwierdza, że „fakt stanięcia przeciw sobie oddawna do boju rwących się obozów: Austrii i Rosji, zaważył na ukształtowaniu się stosunków galicyjskich w dwóch kierunkach: z jednej strony zapewnił grupom rewolucyjnym polskim coś w rodzaju poparcia ze strony rządu wiedeńskiego, z drugiej — odebrał możność kołom umiarkowanym przeciwdziałania konspiracji, uznanej poniekąd i zaaprobowanej jako państwowo pożyteczna przez sfery rządzące. Z kolei wmieszał się w grę lojalizm austriacki galicyjskich polaków i przesadna ich wiara w Austrię...“

Oto mamy wymowne stwierdzenie słuszności przysłówia, że kij ma dwa końce.

Przez tyle lat ugodowcy zalecali taktykę lojalną i wskazywali na Galicję, jako kraj klasyczny, gdzie taktyka ta stosowana konsekwentnie zapewnić miała niezwykle korzyści narodowi, i nagle ten sam loja-

lizm staje się niebezpieczeństwem, objawem szkodliwym i groźnym!

Tajemnicę tej niekonsekwencji wykryć nie trudno.

Dopóki rząd austriacki popierał stańczyków i trwał w błogiem status quo, wymagając od społeczeństwa polskiego wyłącznie spokoju, posłuszeństwa i bierności, dopóty zasada „przy Tobie, Panie, стоимy“ była czczona przez ugodowców jako jedynaste przykazanie. Z chwilą jednak, gdy ten sam rząd zainicjował politykę czynną i skutkiem tego musiał się oprzeć na żywiołach bardziej ruchliwych, stanowisko lojalne galicjan w tych samych kołach spotyka się z ostrą naganą.

Czy słusznie jednak upatrują publicyści z obozu endo-ugody w obecnym ruchu galicyjskim głównie jeżeli nie jedynie niesumienną robotę wiedeńską?

Czy nie jest to poprostu zrządzenie losu, że aspiracje „elementów nieprzejednanych“ zbiegły się z widokami rządu austriackiego? I czy w takim razie wolno oskarżać ruch galicyjski o wysługiwanie się Wiedniowi?

Nic łatwiejszego jak zakwestjonować wszelki wyraźny czyn, rzucić nań posądzenie o lekkomyślność i szkodliwość. O wiele trudniej przeciwstawić mu własną koncepcję i wykazać jej większy pożytek.

Być może zresztą, że robota galicyjska jest lekkomyślna i zbyt przesadne nadzieje pokłada w Austrii. Należy w takim razie prócz gołosłownej krytyki wysunąć inny jakiś, również wyraźny postulat i dowieść jego zbawienności.

Siedzenie z założonemi rękami i wyczekiwanie na wypadki nie może wszakże wystarczyć społeczeństwu o niezużyty, jeszcze organizmie i pewnym, chociaż nadwątlonym zasobie energii.

Publicyści, deklamujący o „niebezpieczeństwie galicyjskiem“ powinni jasno i niedwuznacznie się wypowiedzieć na co i na kogo rachują, jaką zalecają busolę społeczeństwu, do jakiej przystani chcą skierować nawę narodową. Robota galicyjska może być błędną i w skutkach swych zawodną, ale bądź co bądź pobudza naród do czynu, opiera swe rachuby może na mylnych, lecz konkretnych podstawach.

Dyskredytując ją, należy wskazać inne drogi postępowania, ukazać inne, bardziej zachęcające i po-

nęte perspektywy. Pozytywnych jednak wysiłków w tym kierunku jakoś nie widać.

Kwestja polska staje się obecnie tematem aktualnym. Raz po raz poruszają go pisma rosyjskie. Czemuż politycy nasi „trzeźwi i umiarkowani“ nie zabiorą głosu i nie sformułują swych postulatów, którymi by mogli zaszachować tendencje galicyjskie? Społeczeństwo zapewne chętnie by za nimi poszło, widząc przed sobą wytkniętą drogę. Niebezpieczeństwo dałoby się zażegnać wówczas o wiele skuteczniej, niż za pomocą wydrwiwania i szkalowania „demagogizmu“ galicyjskiego.

P. J. Hł. oburza się na przypuszczenie, że nam tu przypadnie rola jeno widzów. P. J. Hł. chciałby odegrać bardziej czynną rolę..., dorzucić własne słowo na szalę wypadków. Wyręcza go na razie p. W. B-ski. Ale jeżeli takie tylko głosy mają się rozlegać z nad Wilji, to czy nie lepiej postokroć milczeć? Bo nie wychodzi z roli widza ten, kto swój czynny udział redukuje do dawania jeno okłasków—lub... sykania.

Tani to, bardzo tani patryjotyzm!

Trudno się zresztą dziwić politykom ugodowym, gdy nawet postępową „Prawdą“ rozdziera szaty nad rzekomym egoizmem Galicji i *w tej chwili* właśnie zarzuca, że spojrzenia jej nie wzdłuż Wisły biegną, lecz nad brzegi Dunaju, że zamiast dośrodkowej, polskiej hoduje w sobie dążność odśrodkową...

A gdy się czyta i słyszy wszystkie te lamenty, wyrzekania i obawy—chętnie powtórzmy za „Prawdą“ jej wymowną skargę:

„Oto rysuje się i rozpada na części dusza polska; coraz wyraźniej łamie się i rozpada; coraz dalej od siebie samej odchodzi po liniach odśrodkowych w obie strony. Gdy tedy ostatnią budowy jednolitej tracimy osnowę, trwogą ściska się serce na myśl o straszliwym a jakże niedalekim progu tej przyszłości, w której pytać zaczniemy siebie nawzajem: „gdzie jest Polska? Powiedzcie, gdzie jest Polska?“

L. Abramowicz.

▷○○○○○○○○◁

A. JANULAITIS.

2)

## O uniwersytet w Wilnie.

(1832—1872).

1) zrównanie miejscowej szlachty z rosjanami w prawach służbowych, 2) *otwarcie w Wilnie uniwersytetu*, 3) amnestja dla powstańców 1831 r., 4) zmniejszenie akcyzy na wódkę, która była w dodatku rozwodnioną. To ostatnie żądanie motywowano interesami włościan, o których dobrobyt im chodziło. Na 5 sesji, 11 paźdz. rozpatrywano projekt adresu do cesarza. Autorem jego był Kazimierz Piasecki, wileński marszałek powiatowy, właściciel Szyrwint\*). Do adresu włączono tylko te II punkty, a III i IV polecono załatwić marszałkowi gubernjalnemu (czyli „gubernskiemu“ jak go nazywano).

Również nie chciał sejmik rozwiązywać propo-

zycji rządowej o zapomogę dla biednej szlachty, kształcącej się na oficerów i wybrał odpowiednią komisję.

D. 20 paźdz. sejmik wskutek przedłożenia komisji odrzucił propozycję rządu, motywując krok ten brakiem środków wskutek nieurodzajów.

Na tejże sesji rozpatrywano ewentualną sprawę wyborów do deputacji adresowej, gdyby takowa dla podania adresu była potrzebna. Miano wybrać Oskara Milewskiego, Michała Balińskiego, Aleksandra Domejkę i ks. Ireneusza Ogińskiego, nieobecnego na zebraniu. Milewski się nie zgodził, Ogińskiego kandydaturę cofnięto; wybrano zamiast nich Jana Lubańskiego. Więc Balińskiego, Domejkę i Lubańskiego sejmik upoważnił do wręczenia, poparcia i uzasadnienia adresu, gdyby rząd zwrócił się do deputacji.

Lecz do deputacji nikt się nie zwracał.

Marszałek doręczył adres w zapieczętowanej kopercie gien.-gub. Bibikowowi. Ten przesłał go do ministra spraw wewnętrznych dla doręczenia Cesarzowi. Prócz tego przesłał do Petersburga kopję wszystkich uchwał sejmikowych, nie tylko tych, które były objęte przez adres. W Petersburgu znaleziono

\*) Z archiwum „Biblioteki Wróblewskich“, gdzie się przechowuje oryginał.

## Rozłam w Towarzystwie Kultury Polskiej.

W łonie Warszawskiego Towarzystwa Kultury Polskiej, założonego przez Świętochowskiego, przed kilku dniami nastąpił rozłam, który nie był resztą niespodzianką. Od dłuższego czasu bowiem widocznym było ścieranie się tam dwóch prądów ideowych: postępowego, na czele którego kroczył Aleksander Świętochowski oraz skrajnego, którego leaderem był Ludwik Krzywicki.

W tem tkwi przyczyna rozłamu. Powód był inny. Dostarczyła go aktualna obecnie kwestja żydowska. Postępowcy postawili wniosek, że „do Towarzystwa należeć mogą wyłącznie polacy bez różnicy wyznania i pochodzenia“. Wniosek ten na propozycję p. Rotwandowej został odrzucony nieznaczoną większością głosów. Przeciwnicy wniosku byli tego zdania, że nie należy zamykać bram instytucji kulturalnej przed nikim, kto się do niej garnie, innemi słowy, nie mieli nic przeciwko przyjmowaniu na członków tych żydów, którzy się za polaków nie uważają.

Przebieg zebrania był niezwykle burzliwy. Roznamiętnienie obustronne dochodziło do takich granic, że przewodniczący p. W. Makowski z trudem mógł utrzymać porządek. W rezultacie przedstawiciele kierunku „lewicowego“ zwyciężyli. Zarząd dotychczasowy ustąpił, część delegatów prowincjonalnych opuściła salę i Świętochowski twórca i założyciel Towarzystwa manifestacyjnie się zeń usunął.

Wydarzenie to niezmiernie żywo jest komentowane w prasie polskiej. Ze sprzecznych głosów trudno wyłowić istotną prawdę, trudno też wydać w tej kwestji ocenę bezstronną—z oddali, nie znając wszystkich szczegółów zakulisowych, które niewątpliwie odegrywały tu niepoślednią rolę.

Nie ulega wątpliwości tylko, że fakt sam jest nader smutny, świadczący o zaciętości wojny domowej, która się toczy obecnie na terenie warszawskim.

Z tego też punktu widzenia ocenia go „Kurjer

Poranny“, który zajął stanowisko najbardziej obiektywne bodaj z całej prasy warszawskiej.

„Od pierwszej chwili — pisze „Kurjer Poranny“—wojnie domową, jaka się u nas obecnie toczy, uważaliśmy za wielkie nieszczęście publiczne. Wywołali ją żydzi i prowadzą ją z zaciętością i zaślepieniem, nad wszelki wyraz dla nich samych groźnem. Nie zamykamy oczu na złe strony analogicznego roznamiętnienia i po naszej stronie i wiemy, że koszta w osłabieniu narodowem, jakie ta wojna z konieczności dla nas pociągnąć musi, są olbrzymie. Nawołujemy do pokuju pod warunkiem czci dla naszych sztandarów. Jest to oczywiście w runek nieodzowny. Wrogowie obustronnych nacjonalizmów powinni nad takim pokojem pracować“.

„W prasie warszawskiej rozległ się z powodu przesilenia w Towarzystwie Kultury Polskiej jeden tylko okrzyk radości.

Jedynym mężem, którego szlachetna pierś wezbrała radością jest nadprokurator narodowej demokracji i wydawca dwugroszowej najtańszej polskości p. A. Sadzewicz. Radości dał folgę nie w wydaniu ludowem swojego organu, ale w jego wydaniu oficjalnem, przeznaczonem dla tych, którzy mogą płacić drożej za ten sam towar przedczy „jedynie prawdziwej“ myśli publicznej.

„Postęp polski poniósł wczoraj porażkę zupełną“ — czytamy w sprawozdaniu p. Sadzewicza w „Gazecie Warszawskiej“. „Bądź co bądź dobrze się stało; raz przecie i to wyraźnie oddzieliła się kultura polska od kultury żydowskiej, raz wreszcie skończyła się ta potworna symbioza“... „Postęp polski przegrał, bo nie czuł i nie widział, że nowe czasy idą pod gwiazdą nacjonalizmu, a żydowski nacjonalizm obudził ich boleśnie ze słodkiego uspienia“. Czy nie słyszycie w tych słowach dumnej przechwałki: „Patrzcie i dziwcie się! To moje dzieło i moich politycznych przyjaciół! My to zapaliliśmy na polskim widnokręgu tę gwiazdę nacjonalizmu, która świeci nad moją głową i nad głową równego mi boga na drugim słońcu, kolegi Jackana. Gdyby nie my, gdyby nie ja, gdyby nie Roman Dmowski, czyżby doszło do tego, do czego

że szlachta na sejmiku rozpatrywała sprawę dotyczącą nie tylko gubernji wileńskiej lecz, i takie, które dotyczą zachodnich gub. wogóle, przyjęto adres z niezadowoleniem, zwrócono go w nierozpieczętowanej kopercie \*). Jakie wymaganie wywołało niezadowolenie — czy kwestja akcyzy na wódkę, czy też poruszone sprawy polityczne i kulturalne—trudno jest dzisiaj określić. Bądź co bądź amnestja wkrótce była daną; kwestję zaś uniwersytetu rozpatrywał, jak zobaczymy niżej, sam rząd.

Wkrótce nastąpiły zmiany w administracji Litwy. Miejsce Bibikowa zajął nowy gien.-gub. Nazimow, człowiek miękkiego charakteru, ugodowo usposobiony, osobisty przyjaciel Cesarza, który nieraz umiał zręcznie wykonywać Jego wolę, nadając jej czasami charakter prośby ziemian.

Z instytucji naukowych utworzono jedną w r. 1856. Znany archeolog hr. E. Tyszkiewicz uzyskał pozwolenie i utworzył Towarzystwo Archeologiczne i Muzeum, które egzystowało do 1866 r. Zamknięte

zostało z powodów politycznych. Była to jedyna instytucja naukowa na Litwie.

W roku 1858 d. 6 i 7 IX, Cesarz Aleksander II odwiedził Wilno. Deputacji wówczas nie było żadnej. Tylko literaci i uczeni wileńscy w gmachu Towarzystwa Archeologicznego doręczyli Mu książkę zbiorową, napisaną w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, białoruskim, litewskim. Autorami byli: Kirkor, Malinowski, Odyniec, Chodźko, Akielewicz, Korotyński. Radośnie witano tutaj przybycie Cesarza i wystawiano Jego dobrodziejstwa.

O uniwersytecie wtenczas nie było mowy.

Ale już na miesiąc przed przebyciem Cesarza d. 19 sierpnia zakomunikował Nazimow gub. marszałkowi gubernalnemu o swoim projekcie *Wyższej Szkoły Realnej* w Wilnie. Według tego projektu miały być 3 wydziały, niezależne jeden od drugiego — rolniczy, mechaniczny i architektoniczno - gieodezyjny. Kurs miał być 5-letni. Prawo wstępu mieli posiadać ci, którzy ukończyli gimnazjum. Ukończenie nauk w wyższej szkole Realnej wileńskiej miało dawać prawa większe niż szkoła Rolnicza w Hory-Horkach i niemniejsze od tych, jakie dawał Instytut Rolniczy tamże. Nowy zakład naukowy przeznaczony

\*) Bibikow zawiadomił o tym wileńskiego gub. marszałka 16. XII 1855. № 14366 (archiwum „Bibl. Wróblewskich“).

dzisiaj doszło! Czyż Żydzi poważiliby się dysponować mandatem warszawskim, czyż przyszłoby im do głowy odbierać charakter polski Towarzystwu Kultury a wtedy — czyż postęp polski nie miałby swobodnego pola do pracy nad rozpędzaniem mroków obskurantyzmu, czyż byłby wypierany z stworzonych przez siebie placówek przez naszych wiernych naśladowców moźeszowego wyznania, tak dzielny przynoszących nam sukkurs w tamowaniu rozwoju postępowej myśli polskiej i w odpięciu jej wpływu na rozwianie atmosfery piwnicy i kruchty, w której nam tak błogo i swojsko? Doprawdy — zdaje się wołać p. Sadzewicz — na kolana przed gienjuszem Dmowskiego, który gdzie sam nie mógł, tam panią Rotwandową posłał, siostrę po duchu w sąsiedzkiej narodowej-demokracji żydowskiej... Precz, postępowcy! Nowe czasy idą pod gwiazdą nacjonalizmu. Już się ma pod koniec nadziejom panowania światła w Polsce! Do mnie i do Jackana należy przyszłość!

Jesteśmy najgłębiej przekonani, że p. Sadzewicz ulega złudzeniom politycznego manjactwa. Obecne orgje nacjonalizmu, zaperzonego, skłóconego, krwiokiego, wpadającego w szały konwulsyjne, świadczą raczej o przesilaniu się tego trądu dusz w świecie społecznym. Wichur jego hula po naszych zdziczałych grządkach dla tego tak bujnie, że znalazł tu zachwaszczoną równinę ementarną bez żadnej twierdzy, o którą mógł się rozbić. Na gmach Kultury Polskiej, o którym marzył Świętochowski, dopiero pierwsze stawiano cegielki; wichur nacjonalizmu pani Rotwandowej i jej spółplemieńców rozrzucił je. Trzeba będzie je ustawiać na nowo pod tym samym sztandarem humanitarnej polskośći, który stał się powodem nienawiści swojskiego nacjonalizmu i wściekłego ataku nacjonalizmu napływowego. I ten gmach stanie, jak miłym nam jest nasz język ojczysty, jak drogą nasza ziemia, jak umiłowaną przeszłość i przyszłość! Ten gmach stanie i stać będzie długo jeszcze wtedy, kiedy się już będzie opowiadać o dmowszczyznach i o jackanizmach, jak się dzisiaj mówi o kannibalizmie ludów pierwotnych.

Postęp polski nie przegrał wczoraj, nie poniósł porażki. Przeciwnie, jeżeliby tylko o jego

szło interes partyjny, dzień ten może zapisać jako dzień swego niesłychanego moralnego tryumfu. To co p. Sadzewicz nazywa „skończeniem się raz wreszcie potwornej symbiozy“, to jest tylko rozprysnięciem się tego ogromu kłamstw i potwarzy, jakie dokoła hasła i dążeń polskiego postępu rozsnuła w najpotworniejszej legendzie zła wiara nacjonalistycznych paszkwilantów. Aleksander Świętochowski ani jednym słowem nie przestał być onegdaj wiernym sobie i temu wszystkiemu, co postęp polski zawsze głosił: a przecież p. Sadzewicz wiedząc o tem, co Świętochowski pisze, czuje i myśli nazywał go systematycznie zżydźiałym wrogiem polskośći. Nie jest wykluczone, że tak samo nazwie go przy najbliższej zdarzonej sposobności, gdy Świętochowski znowu kiedy przywoła do porządku tę jedyną prawdziwą polskość, która ma na monopolowym składzie firma Dmowski, Sadzewicz i S-ka. Obecnie p. Sadzewicz ciężko wykształca uznanie dla „Nestora postępu polskiego i oddanego działacza społecznego“, a wraz z nim i cały chór prasy reakcyjnej, której czytelnicy, jeżeli myślą i pamiętają cokolwiek, zapytać muszą swoich redaktorów: „dlaczegoż tedy łgaliście tyle lat, że Świętochowski stoi po za namiem polskośći“! Największym tryumfem dla człowieka czynu, jest pochylenie przed nim głowy przez wroga, który wie, że nie tylko był nim wczoraj, ale że pozostanie nim także i jutro. Trudno też o większy tryumf moralny, niż ten przez jak, obecnie przechodzą przywódcy polskiego postępu!

Przeigrana, jeżeli jest, to tylko wspólna chwila przegrana polska w walce z nowym wrogiem, nad którego stworzeniem i uzbrojeniem politycznym pośrednio pracowała przedewszystkiem i pracuje bodaj do tej pory nasza nieszczęsna endecja. We wspólnym z tym wrogiem szeregu postępuje kilku ludzi, którzy jak Korjolan „wciąż mieli na myśli szlachetną żądę honoru i sławy; wielkością duszy bogom chcieli zrównać, powietrzne sklepy rozdierać piorunem“. Ci, którzy ich wysoce cenią mogą tylko powtórzyć to, co mówi Wolunna: „Albo musimy ojczyznę utracić, tę karmicielkę drogą, albo ciebie; którebądź z naszych życzeń się wypełni, z którejbądź strony wypadnie zwycięstwo,

był na 4 gubernje. Kończąc swój komunikat, Nazimow dodawał, że gdyby ziemiaństwo zgodziło się dawać rocznie po 12.500 rub., to starał by się o urzeczywistnienie tego projektu.

Projekt ten gien.-gub. omawiał z niektórymi ziemianami, dla tego też był on przyjęty natychmiast na posiedzeniu z d. 26. I. 1859. Ze swojej strony ziemianie dodali prośbę, aby do tego zakładu przyjmowano nie tylko szlachtę, ale i ludzi innych stanów. Co zaś do zasobów pieniężnych, to decydującej uchwały nie powzięto.

W kilka dni po tej sesji, po odczytaniu protokółów 20 stycznia, część delegatów zauważyła, że chociaż wyższa szkoła Realna byłaby wielkim krokiem naprzód, nie daje wszystkiego, co było by dla kraju potrzebne. Szkoła Realna podniesie rolnictwo i przemysł, lecz nie zadowala innych potrzeb duchowych, szczególnie szlachty i prosili o dodanie do 3 wydziału jeszcze dwóch: prawa i literatury, ale wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej. Lecz sejmik d. 26. I odrzucił tę propozycję i dla tego Żukowski i inni w liczbie 8 ludzi zgłosili swoje votum separatum.

Radykalniejsze elementy wśród ziemiaństwa nie były zadowolone z biernego zachowywania się ogółu. Protestowały przeciwko temu, że nie skorzystano z obecności Cesarza w 1858 r. i nie podano żądań politycznych. Dlatego skorzystał chciano z powtórnej bytności Cesarzowskiej w Wilnie w r. 1860. Rej wodził tu niektórzy obywatele w gub. kowieńskiej i nalegali na wileńskich. Wypracowali projekt adresu do Cesarza, w którym między innymi punktami, dotyczącymi natury politycznej, był punkt o utworzeniu uniwersytetu w Wilnie. Wilnianie projekt adresu przyjęli. Zamierzano podać adres na balu. Nazimow wszakże chciał uniknąć nieprzyjemności mogących stąd wyniknąć i sam bal został odwołany. Rozpatrywano jeszcze tekst adresu. Znany już nam K. Piasecki wystąpił znowu ze swoim projektem zmiany akcyzy na wódkę, wywołując tem ogólne oburzenie. Zmniejszono punkt żądań, które zredukowano wreszcie do jednego punktu — uniwersytetu w Wilnie. Nazimow zgodził się na ten punkt, miał przedłożyć go Cesarzowi z warunkiem, że żadnego adresu ziemiaństwo nie poda, a prośby dołączone złoży marszałek gubern. Domejko. Adres nie był podany, lecz Cesarz wiedział o nim i dla tego wyraził swoje niezadowolenie

cierpienie tylko naszą będzie dołą, bo lub ty synu jak wróg przeniemierny, w więzach po naszych przeciagniesz ulicach, lub jak zwycięzca nasz gruz będziesz deptał“...

Co do tryumfu jednak postępu polskiego, o którym wspomina „Kurjer Poranny“, można mieć poważne wątpliwości. Niewątpliwie bowiem przechodzi on w tej chwili ostry kryzys, którego skutków przewidzieć na razie niepodobna.

oooooooooooo

## NAD WARTĄ.

### Teatr poznański.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.“).

Dwa są teatry w Poznaniu.

Jeden — pyszny, wielki, przez lwy kamienne strzeżony, majestatyczny portyk swój wznosi w najwidoczniejszym punkcie nowej, wspaniałej dzielnicy. Drugi — mały, ubogi kryje się skromnie w podwórzu kamienicy dochodowej, jakby nie chciał niczyjej zwracać na się uwagi.

Pierwszy — to „świątynia sztuki“ butnych najeźdźców; drugi — gospodarzy kraju.

Ten ostatni wystawił „naród sobie“ i dumny ten napis umieścił nad bramą domu... od strony podwórza.

Wnętrze dość ładne, schludne, jak odświeżony strój bamberki — i miniaturowe. Ot, takie mniej więcej, jak starego teatru zimowego w Wilnie. Lecz pamiętać trzeba, że Poznań ma więcej polaków, niż Wilno; a pozatem znacznie większa ich część stanowi publiczność teatralną. W Wilnie scena opery się przedewszystkiem na inteligencji; w Poznaniu — na masach drobnomieszczaństwa, nierzadko nawet z domieszką kulturalnych włóścian.

To też względnie często trafiają się dni, w których teatr bywa przepelniony. Szary tłum zalega wówczas wszystkie możliwe miejsca, tłoczy

się w łozach, przejściach i galerjach nienumerowanych.

Budowa więc nowego, większego teatru jest pilna. Pozwolenia jednak w żaden sposób uzyskać nie można. Fundusz jest, leży, czeka. Czeka na lepsze czasy, które przecież nie nadchodzą.

Ten fundusz zebrany i leżący jest już do pewnego stopnia miarą stosunku społeczeństwa tutejszego do teatru, który prawdziwie stał się jego potrzebą żywotną. Jak wyraziście jest ona rozumiana, wskazują warunki umowy, zawieranej między dyrekcją a towarzystwem popierania sceny. To ostatnie wymaga przedewszystkiem, by teatr był możliwie jak najtańszy. I rzeczywiście, miejsce najdroższe (przy cenach operowych) kosztuje tu 5 m. 80 fen. — to znaczy rb. 2, kop. 67. Ceny miejsc, których używają szersze masy, wahają się od 9 do 52 kop.

Żądając popularności teatru, towarzystwo odpowiednio go jednak subsyduje. Prócz 30 tys. marek rocznego zasiłku, dyrekcja otrzymuje bezpłatnie gmach, dekoracje, kostjumerję i bibliotekę. Subsydjum wypłacane jest z dochodów, jakie daje kamienica, otaczająca teatr, a wystawiona ongi przez towarzystwo popierania sceny na placu, ofiarowanym bezpłatnie przez hr. Potockiego.

Kwestję więc, jak widzimy, załatwiono nadzwyczaj praktycznie i dziwić się należy, czemu to inne miasta nasze nie kwapią się z naśladowaniem tego doskonałego wzoru.

Przyzwoite subsydjowanie sceny poznańskiej i utworzenie stałego źródła zasiłku, nie tylko byt teatru mocno utrwaliło i uniezależniło od okoliczności przypadkowych, ale dało też możność stawiania dyrekcjom uzasadnionych wymagań natury artystycznej i społecznej. Wymagania takie, jak wiemy, w zasadzie stawiać jest bardzo łatwo; łatwo jest np. czynić przedsiębiorcy teatralnemu wymówki, że schlebia gustom tłumy i obniża poziom repertuaru. Daleko natomiast trudniejsze bywa dawanie mu materialnej możliwości nieliczenia się z tym gustem bez ponoszenia ofiar, których nikt nie ma prawa od niego żądać.

Postawiwszy kwestję na gruncie racjonalnym, polski Poznań zdobył teatr, ściśle przystosowany

z powodu tajnych zebrań i żądań nieodpowiednich. \*)

Domejko i dalej bronił sprawy uniwersytetu. Stojąc na uboczu od ruchów politycznych i nawet wrogo względem nich usposobiony, nie omijał okazji bronienia tej sprawy, której potrzebę uznawał. W ankiecie, zarządzanej przez ministra oświaty Gołównina, podał swój głos, udowadniając, że szkoła początkowa ma się posługiwać językiem ludowym, gimnazja i uniwersytet — tylko polskim. Był on przekonany, że uniwersytet będzie: „rząd ma się rozumieć, napewno go nam zwróci“, powiadał w swoim gronie Domejko. \*)

W następnych latach nie mogło być mowy o żadnych wyższych zakładach naukowych. Powstanie przerwało wszelką pracę. Szlachta już nie zbierała się na sejmiki. Dokonany przewrót społeczny — zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów — pchnęło życie na nowe tory.

\*) Wiadomości o tem czerpałem z mających wkrótce wyjść z druku Pamiętników Giejsztora.

\*) Ogłoszono w książce: „Русское дѣло въ Сѣверо-Западномъ краѣ“. Petersburg. 1901. na str. XXVI.

Nazimow opuścił Wilno. Jego miejsce zajął M. Murawjew. Po stłumieniu powstania, po zakończeniu reformy włościańskiej, sam podjął kwestję uniwersytetu w Wilnie.

Cała ta praca, którą zamierzał i już wykonywał Murawjew, wymagała ogromnej ilości nowych ludzi, bo dawniejsi urzędnicy i nauczyciele usunięci zostali. Musiał tedy ich sprowadzać z centralnej Rosji. Zrozumiał jest rzeczą, że nie mógł Murawjew nagle otrzymać odpowiedniej liczby ludzi zdatnych. Trzeba było utworzyć nowe kadry urzędników, nauczycieli tu na miejscu, znających warunki lokalne. Dla tego chciał utworzyć w Wilnie uniwersytet. Oprócz tego w ten sposób zamierzał usunąć wpływ studentów z Litwy i Królestwa na młodzież rosyjską.

D. 7 września 1863 r. posyła swój projekt do kuratora okr. wil., prosząc go o przejrzanie. Uniwersytet miał się składać z 4 wydziałów. Według projektu murawjewskiego na wydziale historyko-filologicznym miał być wykładany między przedmiotami język litewski. Profesorami mieli być wyłącznie prawosławni i rosjanie. Młodzież kraju północno-zachodniego kształcić się może tylko w Wilnie. Dla zwiększenia ilości studentów rosjan wszelkie skarbowe

do jego potrzeb i dobrze spełniający swą misję kulturalną.

To wszakże nie znaczy, by raz obrany kierunek nie ulegał co pewien czas modyfikacjom. Przedewszystkiem sam zarząd towarzystwa popierania sceny, mając bliski kontakt z interesami dyrekcji (część poborów za bilety idzie na towarzystwo), przekonał się, że całkowite ignorowanie upodobań szerokich mas jest wręcz niemożliwe, a pewne ustępstwa na ich rzecz, pewien oportunizm — konieczny. Dopóki utrzymywano jedynie dramat i komedję, uwzględnianie gustów tłumu wyrażało się przez wystawianie popularnych melodramatów, sztuk ludowych, „bomb“ etc. Okazało się to jednak niedostateczne. Utworów tego rodzaju przybywa obecnie bardzo mało, a pozatem w grę weszły utrudnienia cenzuralne. Śród lepszych sztuk popularnych, ludowych spora część ma wyraźne tendencje patryjotyczne; a od kilku lat policja na tym punkcie jest nadzwyczaj czuła. Oto np. niepozwala ona teraz wystawiać „Kościuszki pod Raclawicami“ — sztuki ongi w Poznaniu kasowej.

Z tego więc poniekąd względu towarzystwo popierania sceny, zdecydowało wprowadzić do teatru operę i operetkę. Wówczas to powierzono dyrekcję doskonałemu komikowi operetki lwowskiej, p. Lelewiczowi.

Ale wybór okazał się niezupełnie szczęśliwy. Dyrektor zbyt faworyzował lekką muzę kosztem sztuki poważnej. Zorganizował on wybornie operetkę, słabiej operę, a najslabiej dramat i komedję tak pod względem repertuaru, jak sił autorskich. Ostatecznie, po upływie tygodnia, nie odnowiono umowy z p. Lelewiczem; oddano natomiast kierownictwo teatru dobrze Wilno znanym pp. Szczurkiewiczom.

Sądząc z opinji, jaką cieszy się ta dyrekcja, wybór uczyniono trafny. Mimo wysunięcia na plan pierwszy dramatu, mimo znacznego podniesienia literackiej wartości repertuaru, teatr cieszy się dziś większym powodzeniem, niż za czasów panowania w nim głównie operetki. Ogromny ma tu wpływ dbanie nie tylko o grę dobrą, ale też o efekty optyczne. Wilno pamięta, jak wielką atrakcją była inscenizacja „Lilli Wenedy“, do której p. Mło-

dziejowska zaprosiła prof. Ruszczyca. Otóż pokazało się, że jest to system doskonały, a obecna dyrekcja poznańska stale nim się posługuje. Dbając wogóle o dekoracyjność wystawy, dbałość tę posuwa do nabożnego pedantyzmu, ilekroć chodzi o przeniesienie na scenę dzieła prawdziwej poetyckiej wartości. Można twierdzić bez żadnej przesady, że niektóre sztuki, grane w obecnym sezonie w Poznaniu, tak były wystawione, jak tylko najpierwszorzędniejsze sceny pozwolić sobie mogą.

Do nich należy przedewszystkiem „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego, grany niedawno jeszcze na żądanie publiczności po kilkunastu pełnych spektaklach. Powodzenie sztuki tej, zgoła niepopularnej, trzeba w znacznej części przypisać jej malowniczości. Obecnie znów szykuje się teatr poznański do wystawienia „po wileńsku“ Lilli Wenedy.

Tendencja popularyzowania takich właśnie dzieł kosztem ogromnego nakładu pracy i pieniędzy — przynosi zaszczyt p.p. Szczurkiewiczom. Uznanie zaś, jakie ich za to spotyka nad Wartą, dowodzi, że poznańskie towarzystwo popierania sceny pojmuje właściwie swą misję kulturalną.

Przy dzisiejszej dyrekcji teatr poznański zdobył śród scen polskich stanowisko poważne. Jednym z dowodów tego może być fakt, że piękny nowy dramat L. H. Morstina, zakwalifikowany do grania w Krakowie i Warszawie: „Szlakiem Legjonów“, premierę święcić będzie w Poznaniu.

Jakkolwiek dyrekcja wysunęła na plan pierwszy dramat i komedję, nie zaniedbuje też ona opery, której reżyserję powierzyła p. Włodzimierzowi Malawskiemu, artyście o wysokiej kulturze, b. kierownikowi opery warszawskiej. Doskonały śpiewak, wytrawny reżyser, wystawił w krótkim czasie kilka oper tak pięknie, że nawet dyrekcja tutejszego teatru niemieckiego (bogato przez rząd subsydjowanego) uznała się za zwyciężoną.

Byłoby, sądząc, błędem nie do darowania, gdyby Wilno, pragnące mieć latem operę i operetkę, nie skorzystało z okazji, iż teatr poznański skazany jest w sezonie letnim na przymusowe wakacje. Opera i operetka poznańska znaleźć się powinna niezadługo — w ogrodzie Bernardyńskim.

J. S.

stypendja przy innych uniwersytetach przeniesione być mają do Wilna. Stypendyści po ukończeniu studiów muszą odsłużyć pewną ilość lat w tym kraju. Oprócz tego zamierzano nie dopuszczać do wileńskiego uniwersytetu młodzieży z Królestwa \*).

Niektórzy z urzędników nie zgodzili się na ten projekt. Murawjew sam zaczął się chwiać. I dla tego zaniechał tej idei i zajął się projektem utworzenia prawosławnej akademji duchownej \*\*).

Widocznie jednak znowu powrócił do sprawy uniwersytetu, gdyż złożył Cesarzowi raport, w którym mówi o potrzebie wyższej uczelni dla tego kraju. Cesarz zgodził się na to, zażądał tylko szczegółowego opracowania.

Czy Murawjew zdołał to skutecznie, nie mamy wiadomości, gdyż i sam wkrótce (1865) opuścił Litwę.

Po powstaniu 1863 r. ziemianie nie poruszają kwestji uniwersytetu. Sprawą tą wyłącznie się zajmuje administracja miejscowa i centralna.

\*) Miłowidow, 16-17.

\*\*) tamże 81-21.

W r. 1889 kurator wil. okr. nauk. Batuszkow złożył projekt ministrowi oświaty kr. Tołstojow o utworzeniu wyższego zakładu naukowego, składającego się przynajmniej z dwóch wydziałów — teologicznego i historyczno - filologicznego. Minister nie zgodził się na takie połączenie wydziałów, „wolał by mieć pełny uniwersytet.

Wkrótce po tem, w r. 1872 ten sam minister zwiedzał Litwę i Ruś, oglądał szkoły i, zwracając się do gien.-gub. Potapowa, przypominał, że dla tego kraju jest uniwersytet niezbędny. Za bardziej odpowiednie miejsce dla niego niż Wilno uważał Połock, gdzie są wolne gmachy byłej akademji Jezuickiej, mieszczące wówczas gimnazjum wojskowe. „Sądzę, mówił minister, że uniwersytet ma większą wartość dla kraju, niż gimnazjum wojskowe, i jeżeli się go da dobrze urządzić, o czem nie wątpię, to fakt ten doda jeżeli nie całą kartę, to przynajmniej kilka pochlebnych wierszy do historii panowania naszego Cesarza“. Potapow sądził, że dla sprawy rosyjskiej niema potrzeby obawiać się uniwersytetu w Wilnie. Jego zdaniem, dostatecznie będzie, żeby nauczyciele i profesorowie byli nie polacy, studenci zaś mogą być bez wyjątku i różnicy narodowości. Lecz

## Rajmund Poincaré.

Paryż, 20 stycznia.

Poincaré był zawsze i pozostał liberałem. Pragnie wolności dla wiary tak samo jak i dla rozumu, dla człowieka, dla stronnictwa bez różnicy wyznania politycznego. Nie zawsze jednak jest po stronie liberałów politycznych. Nie jest po ich stronie, gdy spodziewają się wszystkiego od wolności osobistej, nie jest też po stronie socjalistów, gdy ci niedoceniają tej wolności, jako dźwigni postępu społecznego. Pozostawia jednostce jej „niezależność, jej godność, jej prawa“, tylko rozumie indywidualum pod kątem kategorii pojęcia w społeczności. Prawdę polityczną i społeczną widzi pośrodku pomiędzy biegunami. Ma odwagę przyznania się, że jest wyznawcą złotego środka, odwagę nie małą i nie obawia się śmieszności. Może dlatego, że złoty środek Poincaré nie jest punktem stałym, jest on raczej sytuacją wciągłą i zmienną. Przeciwnik socjalistów może niekiedy mówić o nich: „jestem wdzięczny socjalistom, że dając nam sposobność poznawania ich teorii i badania ich bez nienawiści i uprzedzeń, zmuszają nas do rozmyślań nad początkiem i przyczyną zjawisk ekonomicznych i społecznych, które przyzwyczajenie nieświadome kazałoby nam raczej ujmować w postaci zasad niewzruszonych.

Indywidualista, nie odrzuca pomocy państwa, gminy, departamentu. Przeciwnie: domaga się żywej i zasadniczej ingerencji wszystkich organizacji państwowych i społecznych. Przewiduje, że nadejdzie dzień, kiedy wszędzie, we wszystkich państwach świata trzeba wybierać pomiędzy wydatkami na cele *militarne* z wydatkami na cele *społeczne*. Ten dzień przeciwstawi dwie wielkie koncepcje celów ludzkich. Dylemat ten stawia filozof, boi się jego bezwzględności — polityk. Poincaré wyprowadza z niego wniosek jeden: „stronnictwo republikańskie obowiązane jest popierać jeden cel zarówno jak drugi“, tylko — dodaje inny znów Poincaré, minister finansów, — „w granicach

.....  
jeżeli już nie ma możliwości utworzenia go w Wilnie, — konkludował Potapow — to o wiele właściwszym miejscem na uniwersytet byłby Witebsk niż Połock, gdyż tam i gmach by się znalazł odpowiedni i miasto jest gubernjalne.\*)

Cała sprawa przeniosła się do Petersburga. Minister złożył Cesarzowi odpowiedni raport. Z początku sprawa ta była przyjęta nieprzychylnie, następnie uznano za możliwe i potrzebne otwarcie uniwersytetu.

Lecz wkrótce zaczęła się wojna turecka (1877-78), i kwestja uniwersytetu znów poszła w zapomnienie. Tylko w prasie poruszano ją i dyskutowano jeszcze. Żadnych zresztą poważniejszych projektów aż do chwili dzisiejszych nie było.



możności finansowej kraju“. Reformy, oczywiście, ale pod warunkiem, aby reformatorowie posiadali „zmysł ścisły rzeczywistości, możliwości społecznych...“ Nie boi się przyszłości tajemniczej. Idąc śmiało w jej kierunku ostrożnie tylko stawia nogę za nogą. Spodziewa się, że droga ciemna i niepewna odłoni późniejszym pokoleniom perspektywy jaśniejsze i że u kresu tych wędrówek ludzkości znajdzie „trochę mniej złego i trochę więcej dobrego“.

Tymczasem trzeba żyć dniem dzisiejszym, Rządzi Francją powszechne prawo wyborcze. „Stajemy się tedy, aby ono było istotnie swobodne, prawdziwe; nie okłamujmy wyborców; usuńmy licytacje wyborcze, targi pomiędzy wyborcami a deputowanymi, pomiędzy deputowanymi a ministrami, targi, które są jak gdyby stopniami hierarchii niewoli“. Ponad drobnymi namiętnościami, drobnymi interesami, małymi ludźmi dźwignąć ideał dobra publicznego, ideał ten dźwignąć ponad całym narodem, obudzić interes narodu do polityki, strząsnąć obojętność leniwych, obcych czasowi i Francji, stado nieme podkreślające milczeniem wołania krzykliwych, bronić się przed gwałtem, szukać tranzakcji pomiędzy interesami sprzecznymi, albowiem z tych tysiąkrotnie ponawianych tranzakcji ugodowych urodzi się prawo przyszłego społeczeństwa; zawstydzić garść egoistów wystraszonych i leniwców, organizatorów „teroru dziecinnego“, „zamykających swoje okiennice w okresie Pierwszego Maja a sakiewki przez rok cały, pouczając szczęśliwych i zadowolonych, aby spoglądali poniżej siebie do świata niezastudzonej nędzy, której niewolno nam uważać za ostateczną i nieodwołalną, ostrzegać, że nadszedł czas ofiary koniecznej i domagać się od nich tych ofiar w imieniu ojczyzny...“

Hipotezy filozoficzne — są to tylko „zmienne pseudonimy Niewiadomego, być może Niepoznawalnego“ To *być może* — jest nadzwyczajnie charakterystyczne; jest to wyraz najdalej idącej przeczności. Polityk złotego środka jest i w filozofji wiary politykiem. Mówi *być może* tam, gdzie doktryner powiedziałby *nigdy* albo *zawsze*.

Jako mówca prosty, jasny, dialektyk niełatwo pokonalny — lotaryńczyk, panujący nad sobą, o pozorach chłodu, który nie jest obojętnością i lekceważeniem, myślący zawsze czynny, Takim jest Poincaré.

Brat stryjeczny Henryka Poincarého, słynnego matematyka, zmarłego w roku ubiegłym, Rajmund za czasów studenckich wiele skorzystał z obcowania ze starszym od siebie o lat sześć młodym uczonym.

Słuchał uczył się, gromadził wiedzę przeróżną: przyrodniczą, filozoficzną. I choć uczył się tylko trochę literatury francuskiej i skończył szkołę prawa w Paryżu\*), później przemawiając o Berthelot'cie, chemiku, o Pasteurze, o Arago, o Fustel de Coulanges, historyku — z łatwością poruszał się zawsze wśród zagadnień najbardziej specjalnych.

W r. z. podczas gloryfikacji Leonarda da Vinci jako ojca awjatyki nowoczesnej, przemawiał on, prawnik z zawodu, prezydent rady ministrów pomiędzy jednym, a drugim posiedzeniem Izby wypełnionem kłótniami na temat reformy wyborczej — z taką pewnością siebie, z taką znajomością przedmiotu, w mowie swobodnej, czyniącej wra-

\*) Miłowidow p. 21-25.

\*) Poincaré jest kandydatem literatury; doktorem prawa jest od r. 1883.

żenie improwizacji, jak gdyby całe życie spędził nad rękopisami Leonarda, nad wyższą matematyką. Siwy Gabriel Séuilles, który przecież uchodzi za jednego z większych znawców Leonarda, czynił przy nim wrażenie — ucznia, bełkotał, odczytując wypracowanie bakalarskie, nikt go słuchać nie chciał.

Łatwość asymilowania sobie cudzych myśli, przystosowania umysłu swego do każdego zagadnienia — jest w tym człowieku nadzwyczajna. Złożyło się na to pochodzenie. Urodził się Poincaré w starej rodzinie lotaryńskiej, oddawna nad brzegami Mozelli osiadłej, oddawna do zamożnej burżuazji należącej. Ojciec był inżynierem dróg i komunikacji, stryj profesorem na wydziale medycznym w Nancy, rodzina matki była — polityczna i od stu lat czynna w Izbie Deputowanych, w gminie, w radzie departamentowej. Była pobożna, zamężna, i jak wszystkie tego rodzaju rodziny na prowincji — poważna. Nie było w tej rodzinie fanatyków wiary ani heretyków, ani wynalazców, ani poetów. Wątpię, czy był choć jeden awjator, choć mógł być fabrykant samochodów. Wszyscy byli republikanie, konserwatywni, w zgodzie z rządem, z władzą kościelną, mocno siedzący na wysokich stanowiskach, szanowani przez opinię publiczną miasta i departamentu, mocno związani ze sobą, pomagający sobie wzajem, patronujący sobie.

Rajmund Poincaré chciał w pewnym momencie życia zostać wolnym literatem. Radził się André Theuriet powieściopisarza — czytanego niegdyś w burżuazji francuskiej, szukającej strawy umysłowej w *Revue des deux Mondes*; usłyszał w od powiedzi: „Rób jak ja robię, staraj się zająć pozycję“. Poincaré został tedy adwokatem (1882). Pracował w kancelarii mecenasa du Buit, poszukiwanego niegdyś obrońcy cywilnego. W „Pałacu Sprawiedliwości“ zwrócono uwagę na talent oratorski młodego prawnika, ale klientów niebyło. W r. 1886 „spółpowietnik“ Develle, minister rolnictwa, bierze go na szefa gabinetu. Rok później jest już członkiem rady generalnej w departamencie Mozelli, jednocześnie niemal republikanie tegoż departamentu powołują go do izby. Wszystko to było dziełem rodziny\*). Deputowany przeważnie milczał, uczył się, pracował dalej dla mecenasa w oczekiwaniu bogatej klienteli.

W r. 1890 wybierają go do Komisji budżetowej, zwraca na siebie uwagę znajomością rzeczy, obierają go sprawozdawcą — wiadomo, że to pierwszy stopień na drabinie godności ministerjalnej. Sprawozdawca zdobywa uwagę Izby. Jest znowu sprawozdawcą w r. 1893. Poraz pierwszy jest ministrem (oświaty) 1893 r., w trzydziestym trzecim roku życia. Wielu już wtedy przepowiadało późniejsze etapy kariery. Teką wypadła z rąk po sześciu zaledwie miesiącach. Po pół roku wraca z powrotem już jako teka ministra skarbu, znowu na sześć miesięcy. Po półrocznej przerwie Ribot ofiarowuje znowu ministerjum oświaty tym razem na czas dziesięciu miesięcy. W 1895 r. kończy się pierwszy okres ministerjalny Poincarégo. Zostaje adwokatem. Adwokat, który był trzykrotnie ministrem, może być pewny powodzenia w Paryżu. Kancelarja Poincarégo urasta szybko do godności najpierwszej. Bankierzy, fabrykanci, towarzystwa akcyjne — wyrwają sobie złotoustego obrońcę, znającego kodeks jak i arkana polityki, wywierającego wpływ na sędziów, jak i na rząd, umiarko-

wanego w poglądach, gładkiego, sympatycznego. Poincaré nie schodzi z ławy obrończej przez lat jedynaście.

Sześć razy odrzuca teki ministerjalne, dwa razy odrzuca nęcące stanowisko premjera. Nie tylko dla tego, że powodzenie w sądzie i wśród klienteli, dobrze płacącej, zagłusza w nim namiętności polityczne. Ale i właśnie z przyczyn politycznych. W okresie burzy wywołanej sprawą Dreyfus'a przezorny, umiarkowany Poincaré trzyma się w rezerwie. I na prawdę od r. 1896 stara się wpłynąć na rząd, bez skutku. Wreszcie w listopadzie 1898 r. zabiera głos, domagając się od rządu — w głośnym, politycznym przemówieniu, — aby stało się zadość sprawiedliwości w tej sprawie i aby stosowano zwykłą przez ustawę przepisaną procedurę. Głos ten uczciwy i odważny ginał w zgłębku rozkiełzanych namiętności.

Poincaré, jak twierdził, *użył sumieniu\*\**) i zamilkł na lat dziesięć. Wiedział widocznie, że dzień jego nadejdzie. Czekał poranku.

(Dok. nastąpi).

Stanisław Posner.

Ustępy w cudzysłowie pochodzą ze zbiorów przemówień Poincarégo „Idées contemporaines, figures et questions politiques“.

▷○○○○○○○○◁

## Z NAD TAMIZY.

(Korespondencja własna).

Londyn 17 stycznia.

Co to jest angielski Chrystmas?

Jest to czas, w którym cała Wielka Brytania raduje się z powodu Narodzenia Bożego wkoło ogromnego pudingu — wlewa w gardło nieprzeliczoną ilość whisky i między jednym a drugim zajęciem wyśpiewuje narodowe kolendy.

O! jak wyśpiewuje!

W Anglii każdy rodzi się śpiewakiem.

Co drugi ma aspiracje do Medjolańskiej Scali, co trzeci występuje na koncertach — i niemasz ulicy, przy którejbyś nie naliczył przynajmniej dwóch śpiewackich klubów.

Trzeba mieć jednak dużo silnej woli, by wysłuchać do końca choćby jednego tylko rodzinnego koncertu.

Istnieje nawet w Anglii pieśń, zda się umyślnie stworzona na tego rodzaju śpiewacze wieczorki.

Obowiązuje wobec niej surowy przepis.

Najdłuższy w domu dromedar zanosi się dyszkantem, a w pewnych chwilach, kto żyw jeszcze i dźwiga się na własnych nogach, z najszczerzszym uczuciem zawtórzyc musi dwa tylko słowa:

Excelsior — Excelsior!

Ale w tym krótkim refrenie mieszczą się odgłosy prerji i dżungli — pustyni i puszczy, podzwrotnikowych lasów i zwierzyńców.

Ta pieśń jest symbolem dziewiczej fauny i wszystkich ogoniastych bogactw najbardziej

\*) Deputowany od maja 1887 r., wybierany do Izby 1889, 1893, 1898, 1902, od r. 1903 senator tegoż departamentu.

\*\*) Przemówienia publikowane w zbiorze *Questions et figures politiques* (1907), gdzie wyrażenie to jest użyte (*je libérai ma conscience*).



ekscentrycznych posiadłości. Excelsior dzwięczy mi dotąd w uszach.

Przy tej śpiewności narodowej—Anglja cierpi na brak jakiegokolwiek orientacji muzycznej.

To nic, że zawita czasami jakowyś maestro z kontynentu lub niejeden Caruso sprzeda za werek gwinei jeden jedyny wieczór, skoro brak akademii muzycznej, na którejby swój śpiewak, swój muzyk mógł oprzeć twórczą działalność.

Tak jest, jak bywało trzy wieki wstecz—kiedy to sławna „comoedia italiana“ przebiegała Europę roznosząc sławę Arlekinów, Gilów i niewinnych Colombin.

W królewskiej operze, przypominającej wyglądem raczej wyścigową ujeżdżalnię niż przybytek sztuki występują niemcy, francuzi i włosi.

Traviata, Carmen, Faust, to mniej więcej cały repertuar od lat niezmienny — od lat powtarzany na przemianę...

„Jeśli mnie zdradzisz słowem, albo innym znakiem

„Zapłacisz mi głową, lub czemś innym takim“.

powtórzmy za librecistą z Rigoletta.

Ale anglik nie zdradza swych przenajślodszych ulubieńców, zna ich na pamięć, na wrywki, o każdej porze gotów wyśpiewać partję smętnego Mefistofelesa, lub dolce—umierającej bohaterki.

Pomnę lata spędzone w Monachjum.

Szliśmy kupować bitety na „Pierścień Nibelungów“ już o godzinie dziesiątej z wieczora.

Siadało się na schodach teatru i czekało rana — a fala ludzka rosła z godziny na godzinę i potężniała.

O północy czekających było tyle, że zapelnąć by można było całą widownię.

A potem na najwyższej galerji zatulał się człowiek w najciemniejszy kąt i chłonał z nabożeństwem każdy dźwięk boskiego tytana i drugą noc przemarzył śniąc czarodziejskie widy.

W Londynie grano kiedyś Wagnera.

Przepadł jednak z kretesem... po kilku przedstawieniach pustkami świeciła sala.

Kilku szaleńców próbowało tłumaczyć, usiłowano przekonać—ale bez skutku.

Zaden motyw nie nadawał się do wieczornej „party“ kiedy to rodzina powstanie od stołu... gdy panie polyskują alabastrowymi biustami—a grzecznym panowie śnieżno-białym gorsem koszuli.

To nie jest muzyka, z której najstarsza córka domu nie może wybrać ani jednego ustępu, aby przekonać najmilszego „Dicka“, że gotowa życie całe zostać jego... słowikiem.

Podczas, gdy w królewskiej operze, pomiędzy jednym a drugim występem cudzoziemskich zespołów — króluje stale kinematograf, w teatrach zagościła pantomina.

Dawna świetność dramatu angielskiego, jak powiada Mr. Harrison przepadła w dymie fabrycznym.

„Dyrektorom chodzi nie o sztukę, ale o ilość sprzedanych biletów“.

Ciekawa jest ta twórczość drugorzędna, przeznaczona na zjednanie sobie łask najliczniejszych odbiorców.

Czem się podbija serca tego wielo-miljonowego tłumu? Jaką sztuką trafia autor do londyńskich zaułków i wyciąga szanowną rodzinę na cały aż wieczór z domowych zacisz?

Paryski pisarz z Guignolu, Cluny, St-Martin, Grevin i tylu innych teatrzyków rozsianych na Sebastopolu lub Montmartrze wymyśla trójkąt,

czworokąt, lub bardziej jeszcze skomplikowaną kolizję małżeńską.

Szereg kalamburów i niedwuznacznych już sytuacji wprowadza w zachwyt słuchaczy.

W tragicznej chwili francuska czuje się w obowiązku zrosić łzami batystową chusteczkę.

Czyni to zresztą przy pierwszej, lepszej sposobności, ze zbytku radości lub smutku...

A gdy się naszłocha i naśmieje, wychodzi rozpromieniona z teatru w tem przeświadczeniu, że sztuka była... „magnifique“.

Niechby taką sztukę napisaną dla paryskiego bulwaru odważył się wystawić jaki dyrektor w Londynie.

Przed końcem jeszcze przedstawienia zlynchowano by wszystkich aktorów — zdemolowano teatr, a przedsiębiorczego dyrektora wysłano na dożywnie osiedlenie do Australji.

Anglik łaknie innych rozkoszy.

Niedarmo kładą mu w uszy spółcześni moralści, że glorja Francji zbliża się ku zachodowi i naród sławny wymiera.

Lęką się tych trójkątów anglik—ale natomiast chłonie rycerskie klechdy i opowiadania o cudownych królewiczach i królewnach. Nęcą go bohaterskie opowieści o dalekich ładach i niebezpiecznych przygodach.

Popularny autor angielski, z nieprzebranego bogactwa bajek czerpać może do woli i zawsze z należytem powodzeniem.

Dlatego też, „ludowa sztuka“ angielska posiada osobiwy urok i dziecięcą naiwność.

Niezepsutem dzieckiem musi być taki lud, który przez kilka godzin z rzędu oklaskuje fantastyczne baśnie o bohaterach i społeczuje z boleścią „Śpiącej piękności“ lub „Dzikich dziewczyn“.

W ostatnich miesiącach popularnym sztukom zabiera miejsce pantomina.

Coraz bardziej rozwiela się w teatrach i usuwa ze sceny żywe słowo.

Obowiązkową ilustrację pantominy stanowi muzyka i taniec.

Treść tych widowisk zaczerpnięta jest z fantastycznych bajek lub podróży.

Z natury rzeczy ciężar pantominy spoczywa na zewnętrznym jej uposażeniu w kostjum i dekoracje; pod tym względem teatr angielski stoi na wysokości zadania.

W pantominach historycznych spełnia je z muzealną dokładnością — w widowiskach fantastycznych tworzy arcydzieła charakteryzacji.

Zwłaszcza figury groteskowe pełne są karykaturalnych pomysłów w najlepszym stylu.

Tam gdzie słowo nie określa postaci, uczynić to musi maska i szata.

Więc do spółdziałania z poetą i aktorem przystąpił artysta plastyk z tą tylko odmianą—że poeta rzuca projekt sztuki, a w kształt ją obleka aktor wraz z malarzem.

Czwartym w towarzystwie jest baletmistrz—niestety w angielskiej pantominie prowadzący sztukę taneczną do łamańców mniej lub więcej nadobnych diw.

Reforma tańca zajmuje w Anglji wiele poważnych umysłów.

Celem ich jest przywrócić tańcowi dawne formy z tych czasów, gdy pąsy należały do obrzędów i tworzyły nieodłączną część nabożeństw religijnych.

Dr. Kazimierz Wrzos.

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

## Z księgi ciszy.

### W cichym sadzie.

*Szła, pokazując twarz śmiertelnie bladą,  
A przed Nią wiatr się tarzał w traw wezglowiu  
I—jako ścieżka, którą duchy jadą  
Na gwiazdy, wśród drzew grał promyczek nowiu.*

*Oploty krucze obwity Jej głowę,  
Jak chmura pełna wężów i błyskawic,  
Płonęły żywiej wargi purpurowe  
I jeszcze jaśniej błyszczał wzrok wśród mgławic.*

*Szła, deptając stopą traw i blasków cuda,  
Skroś bluszcz, co w koto gibką falą pnie się;  
Jakby za rękę wiódł Ją sen, a złuda  
Pokazywała drogę w dziwów lesie.*

*Przed Nią jak wizja nieba gwiazdzistego  
Staw lśnił obręczką pośród trzciny promienną  
I brzegu olchy czarnoksiężskie strzegą,  
Gdzie ukochany skroń położył senną.*

*On śnił, On czekał Jej pod liści chmurą;  
Tam z szeptem słodkim skargi czy zaklęcia  
Na Jego szyję padła warg—purpura,  
Krew ssąc z uśmiechem dziwnym wniebowzięcia.*

*Aż skonał z twarzą bladą niby chusta,  
Jęk tylko rzucił w ciszę nocy głuchą...  
A potem długo całowała usta  
I oczy zgaste, szepcząc coś na ucho...*

*Jakby błagała u zmarłego łaski,  
Jakby ze skargą tuląc się miłosną...  
A sad jak czara w gwiazd oprawna blaski  
Był aż po brzegi przepelniony wiosną.*

▷○○○○○○○○◁

## TEATR ZIMOWY.

(Niec o ubogiej rodzinie i bogatej ciotce — Łzy wzruszeń — Popieramy teatr — Wilno i Frenkiel — Insce-nizacje Ruszczyca — Bajka).

Motto: „Miękki atlas jeszcze ma po-wodzenie, ale więcej się podo-bają atlasy brochés, wzorzy-ste, o deseniach wypukłych, oraz mory, przetykane jedwa-biem — a na strojne wieczo-rowe suknie przepiękne tka-niny złotolite lub barwne lamy...

(Mody).

Jesteśmy tu wszak en famille — więc pocóż ukrywać? Rodzina nasza zbiedniała okropnie: go-tówki brak, lasów brak, brak kredytu... mieliśmy

(pamiętacie?) kapitalne posiadłości wiejskie, domy, tego murowane wwyż i wszecz, mocne obszerne dworce modrzewiowe!

Dziś... ba, ba! Starą budę cyrkową nazywamy pałacem sztuki. Sienie, w których pusto i chłodno — nazywamy vestibulem. Kurytarze, w których z gruba klecone kojce urągają swemi szparami chłodom zimy — to nasze szatnie... A pamiętacie pyszne wieczory u pani Marszałkowej! Toż to było wesela, a radości, a przepychu i jarzyło się od świec, błyszczały stroje, muzyka grała. Dobrze się miała nasza rodzina...

A dziś? Zbiednieliśmy okropnie.

No — więc chyba nikt się nie zdziwił, gdy nas opanowała warjacka radość z powodu przy-jazdu bogatej ciotki: gruchnęła z początku wieść, że ciocia przyjeżdża z pierwszym dniem karna-wału; potem zaś coraz nowe, coraz lepsze, wiado-mości: zaczęli mówić w rodzinie, że ciocia zaw-sze na nas łaskawa przywiozła ze sobą muzykę i kwiaty na bale i dziesięć posażnych jedynaczek przyjechało za nią sleepingami — więc wraz stu kochanych chłopców z naszej rodziny za niemi wśląd: z Korony, z Rusi.

Nic, jeno rozmowy o modach, o balach, o strojach — że to się miasto ożywi, a *maluczkiem*, niejedno się oberwie.

Więc i w naszym teatrze potracili głowy: Pawłowski ze Strycharskim zaczęli gadać, jak to w tym czasie będą nosili złoto beczkami Działow-ce: niejeden chciał podkręcić wasa — zaś zamia-ru poniechał tylko kwoli tego, że mu zawód aktor-ski (zawód...) nakazuje golić tę piękną oznakę męskości...

Niejeden mówiący często „biiidny jestem“ — wsparł się rękami w bekieszę, rojąc, jak to teatr będzie robił kasę. Lano łyż wzruszeń.

Ruchnęła wieść, że Frenkla po gościnnych występach publiczność wileńska pożegna hucznym bankietem: toć w rodzinie naszej biednej Frenkle nie rodzą się na kamieniu — potrząsniesz pustym mieszkim i nic z niego nie wytrzesiesz, krom chyba trocin nieco i paru dyrektorów albo prez-sów...

Dopieroć się teatr cieszył razem z biedną ro-dziną, że przyjechała bogata karnawałowa ciocia.

Rozmawiano w antraktach ciepło, choć łyż ocieraj, jakie tam kto ma wspomnienia, ilu zna-mienitych artystów widział, jak się kochał z pa-radyzu w Modrzejewskiej, jak dzieckiem w domu fotografię Żółkowskiego z kurzu trzepał — zaś Żółkowski wisiał w honorze tuż na ścianie, obok dziadka pułkownika i portretu xięcia Józefa...

— Tak, tak, panie. To byli ludzie! Królikow-ski, Żółkowski, Modrzejewska...

— To byli aktorzy!

— Ale spólcześnie mamy Frenkla: wielki to artysta.

— Niezaprzeczenie wielki. Wilno oceni go napewno.

— O, bezwątpienia. Wilno umie popierać teatr.

Zaś obok, w fotelach pierwszego rzędu toczo-no inne rozmowy:

— Elle est mignonne.

— Istotnie, dobra aktorka: bardzo ładna.

— Jak pan myśli—będą chodzili na Frenkla? Il est superbe, n' est—ce—pas?

— Certes. Bahdzo, bahdzo dobhy. Będą chodzili.

Frenkiel grał w „Geldhabie“, w „Cyganerji“,

w „Orleńcu“, w „Głupim Jakubie“, w „Odrodzeniu“.

Za „Cramptona“ sypano mu rześiste oklaski. Pustka była w teatrze, ale nic w tym dziwnego, bo bogata ciocia nazbyt zaprzętała uwagę rodziny.

Potem przyszły doskonale „Grube ryby“, niestarzejący się „Wicek i Wacek“, Fredrowski „Wielki człowiek“, w którym zmuszono nas istotnie do wybuchów śmiechu — nie tego z komunikatów teatralnych, ale do śmiechu żywiołowego, z całej piersi.

A potem był „Dwór w Wławkowicach“, a na zakończenie — „Zemsta“, na której było już zupełnie pusto. Rodzina nie dopisała. Dla tego samego snąc powodu, dla którego nasz kuzyn Żorż znał tylko pierwszą księgę pana Tadeusza i to że tak powiem à vol d'oiseau — „bo to przecież rzecz taka znana!“

Frenklowi przeszkodził karrawał — i w tem znowu niema nic dziwnego: istotnie, rauty i bale — tak dużo zabierają czasu, że na teatr go pozostaje zbyt mało: a, pamiętać jednocześnie o św. Antonim, o domu Serca Jezusowego, o ochronie kobiet, i o tem że i aktorzy miesają nieraz zachcianki — naprzykład chcieliby od czasu do czasu pić kawę ze śmietanką (ze śmietanką, moi państwo: tak, tak ze śmietanką! To dobre, co?) — nie sposób.

Dość, że teatr znów robi bokami.

A Frenkla żegnali na ostatniem przedstawieniu znowu nieliczni widzowie. Działówka na tym nie zarobiła.

Powiedziałem: zbiedniała nasza rodzina.

Tłumnie poszliśmy oglądać inscenizację Ruszczyca. Był cel, był dochód, chwała Ci Panie.

W pierwszej części widzieliśmy rzecz uscenizowaną ładnie, w drugiej niezmiernie ciekawe pomysły dekoracyjne, snute na tle słów: „...o czem tu dumać na paryskim bruku?“

Ruszczyca dał pomysły i pracę, artyści nasi — wykonanie; publiczność — pieniądze na dobroczynność. To zrównało podobno saldo. Tak mówiono, przynajmniej.

Mówiono jeszcze, zdaje się, że teatr zrobił na tem dobry interes.

Otóż to złudzenie muszę, niestety rozwiać. Interesu teatr nie zrobił.

Dla tej prostej przyczyny, że zbyt drogo go kosztowały dekoracje.

— W każdym razie nie stracił?

— O nie. Nie stracił. Jesteśmy zadowoleni?

Prolog do „Nieboskiej komedji“, potem wizje mickiewiczowskie — z których zwłaszcza pierwszy obraz działał celowo i silnie nastrojowo — wreszcie nowa inscenizacja „Warszawianki“ — wszystko to, stanowi poważny dorobek artystyczny, a w wieńcu laurów Ruszczyca nowy liść zasługi.

Na tem zamknijemy teraz rzecz naszą. Ciekawiśmy — przynajmniej szczerze — ciągu dalszego.

Wyznamy nawet, że się nam à propos losów „gmachu po-cyrkowego“ majaczy perspektywa odmienna od ostatnich, o której jednak tymczasem tylko marzyć wolno.

Tylko wstęp do bajki jeszcze.

...w egzotycznej gdzieś Pampelunie, czy innej Trebizondzie dzień i noc obraduje komitet nieustającej pomocy. Mężowie konsularni, mecenasowie lokalni i doktorzy spraw publicznych głowią się, jak, zaradzić na teatralną hiper-frekwencję?

Zaś u podwoi teatru tłok i ścisk.

Arystokracja, miasto, paradyz.

Automobile, powozy, tłumy piesze... goreje słońce!.. szumią palmy..

Jakiś globe-trotter, w wędrowkach po świecie zbłąkany w rzeczonyj Pampelunie dobija się do kas teatralnych.

— Ani jednego biletu, — brzmi odpowiedź.

— Zapłacę potrójnie!

Nie poradzi. Od kasy odeszły tysiące osób z niczem — odpowiada kasa.

— Dajcie krzesło dostawne. Ja jestem obszar-nik z Litwy.

— Aaa... chyba że tak.

Kasa wyprzedana na dwa miesiące...

Grzeje słońce... szumią palmy...

Oh, bajko, bajko.

Zdzisław Kleszczyński.

oooooooooooo

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

**Dzieła Moliera** — przełożył Tadeusz Żeleński (Boy) sześć tomów. Wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył dr. Władysław Günther. Wydanie zupełne. Lwów, 1912 r., nakł. księg. polskiej B. Polonickiego. Warszawa, księg. E. Wende i S-ka.

W „Comedie Francaise“ istnieje piękny zwyczaj corocznego obchodzenia w dniu 15 stycznia uroczystego święta patrona tego teatru Moliera. Adolf Brissson w jednym z ostatnich swoich akademickich feljetonów teatralnych „Tempsa“ przypomina, że artyści Domu Moliera nie zaniedbali tej uroczystości nawet wśród okropnego obłączenia Paryża przez prusaków w r. 1871. „Afisz ogłaszał „Zwady miłosne“ i Amfitrjona“. Tu i owdzie rozsiane lampy słabo oświetlały parter i łoża. Marznąto. Licznie przytomne i pełne entuzjazmu audytorjum rozgrzewało się oklaskiwaniem patryjotycznego wiersza Edmunda Gondinet'a. Nazajutrz Sarcey pisał o Molierze: „Narody cywilizowane czczą go i karmią się nim. Teatr niemiecki żył przez sto lat jedynie naśladowaniem jego dzieł“.

To uwielbienie dla wielkiego poety wciąż wzrasta. Wszędzie stawiany prawie narówni z Szekspirem, we Francji jest Molier przedmiotem niemal religijnego kultu. A jednak jego sława rozszerzała się z wolna. Większość współczesnych widziała w autorze „Grzegorza Dandin“ tylko przedsiębiorcę widowiskowego, pracującego na obstalunek, układacza baletów i rozrywek. Przyznają mu pewną wartość, niejaką zręczność, ale lekkości jego utworów odmawiają tego uznania, które przyznają szlachetnej powadze tragedji. Przychylność królewska, codzienne powodzenie Moliera, jego zamożność (Molier zarabiał bardzo dużo pieniędzy) wzbudzają zawiść. Ścigają go oszczerstwa.

Nienawiść nie składa broni nawet po jego śmierci. Dopiero w początkach XVIII stulecia Leonor Le Galloissieur de Grimarest próbuje rehabilitować wielkiego komedjopisarza. Ta obrona wywołuje gwałtowne odpowiedzi. Biednego Moliera atakują Muratori, Riccobini i mnóstwo napastników mało znanych lub anonimowych.

Nareszcie następuje w opinji o Molierze zwrot stanowczy na jego korzyść, zaczyna się nawet jego apoteoza. Tedy najpierw publiczność pragnie przeczytać utwory autora tak spornej wartości, a przeczytawszy je, odczytuje powtórnie. Zjawia

się mnóstwo wydań dzieł autora „Mizantropa”. Molier staje się ulubieńcem tłumów. Oklaskują go w teatrze. Literaci komentują jego komedje w obszernych studjach. Bracia Parfaict oddają mu sprawiedliwość w swojej „Historji teatru” wydanej w r. 1745; Voltaire opowiada jego życie; Akademia Francuska ogłasza w r. 1769 konkurs na „pochwałę” (éloge) Moliera i nagradza za takąową Chamfort’a. W 1773 odbywają się pyszne przedstawienia jego komedji i uczczenie jego stu-letniej rocznicy. W 1777 Houdon rzeźbi dla Akademji jego biust, niestety dziś zaginiony; ogłaszają wybór fragmentów z jego pism p. t. „Esprit de Moliere”—w ten sposób uhonorowano go w antologii przeznaczonej jedynie dla wielkich klasyków. Marmontel stawia go bardzo wysoko w swoich „Eléments de litterature”. Rewolucja przypomina sobie scenę Biednego z „Don Juana” i satyry pisane do margrabiów, więc wydaje polecenie uroczystego przeniesienia jego popiołów w 1792 r. W końcu zjawia się Caillava, istotny założyciel molieryzmu, tak przepelniony pietyzmem dla znakomitego twórcy Alcesta, że porwawszy w chwili exhumacji zwłok zęb ze szczęki Moliera, nosił od-tąd ten zęb oprawiony w pierścieniu, żył tylko dla Moliera, przez Moliera, projektując wprowadzić go do Akademji, układając scenę pośmiertnej recepcji, pisząc mowy, które miałyby być wy-powiedziane wówczas, etc. Działo się to na progu XIX stulecia. (Caillava ogłosił swoje słynne stu-dja w 1802 r.). Sława autora „Pociesznych wy-kwintniś” dobiega zenitu. Nikt gienjuszowi Moliera nie podaje w wątpliwość. Goethe wspaniale go broni przeciw Lessingowi i Schlegelowi; Wiktor Hugo unosi się nad nim w przedmowie do „Krom-wela”.

W blasku jego gienjuszowi jednakowo entuzjaz-mują się klasycy i romantycy, Legouve i Gerard de Nerval, Scribe i Musset, Viennet i Gautier. Po esejach, studjach i rozbiórach dzieła, ciekawość erudy-tów skierowuje się na człowieka, który to dzieło tworzył.

Mobilizuje się legion poszukiwaczy w tym kierunku, legion nieomal dosłownie. Edward Thierry czyni wykopaliska na gruncie trupy Mo-liera; Arsene Houssaye i Gustaw Larroumet docie-kają prawdy o jego ognisku domowym; August Vitu bada jego mieszkanie; Jules Claretie śledzi jego podróże. Czterech poważnych doktorów, Fauconneau, de Parseval, Carcassonne, Cabanes, rozpatrują Moliera lekarza; dwaj adwokaci, Peri-gault i Jules Connet rozpatrują Moliera prawnika; Castel Blaze poświęca otyłe tomy Molierowi mu-zykowi. W 1879 r. Jerzy Monval powołał do życia pismo perjodyczne p. t. „Molieriste”, gdzie druko-wano wyłącznie artykuły o Molierze.

Ale dość cytacji. Miały one na celu wykaza-nie, jak żarliwej reklamy i jak rozgąłżonej re-klamy i ile czasu reklamy potrzebuje nawet gien-jalny pisarz, aby cały świat cywilizowany o nim się dowiedział i pochylił przed nim głowy. Czyliż nie podobne koleje przechodziła sława Szekspira? Czyliż nie był on do pewnego stopnia zapomniany przez całe stulecie? Czyliż europejskiej jego sławy nie rozpoczął dopiero w 1741 r. znakomity i niezwykle wykształcony aktor angielski, Garrick, a w jeszcze jeden wiek później rozszerzył tę sławę w kraju i zagranicą Frederick James Furni-vall, nadludzkiej a błogosławionej energii założy-ciela „Towarzystw Szekspirowskich”, szerzyciel śród młodzieży robotniczej angielskiej zapału do czytania utworów wielkiego Wila?! I sypnęły się

przekłady dramatów Szekspira na wszelkie języki, nawet na język japoński. (Obecnie ukazało się nowe kompletne wydanie dzieł autora „Hamleta” w języku polskim nakładem Gebethnera i Wolffa).

Zamknijmy jednak tę notatkę o Molierze, notatkę mającą być tylko sygnalizowaniem naszej inteligencji dobrej wieści: że ukazał się po raz pierwszy całkowity dorobek twórcy Moliera w pol-skim przekładzie, w przekładzie świetnym p. Ta-deusza Żeleńskiego (Boya) tłumacza Balsaca i La-clos’a. Mylił się Krasieński nadmieniając w artykule do „Bibliothèque Universelle” r. 1830:

„P. Kowalski wzbogacił polski teatr przekła-dem całkowitym Moliera najzupełniej udatnym”. Dokonał tego dopiero Boy. Należy mu się od nas za to głęboka wdzięczność.

W. G.

▷○○○○○○○○◁

## NA WIDNOKRĘGU.

W przesileniu bałkańskim nastąpiły trzy fakty, które przerwały nastrój wyczekujący i oznaczyły przejście do polityki czynnej.

Faktami temi były: zerwanie konferencji pokojowej przez przedstawicieli związku państw bałkańskich, wypowiedzenie rozejmu przez rząd bul-garski i wreszcie odpowiedź Turcyi na notę mocarstw. Teraz rozpoczyna się gra otwarta, w której pozy-cje przeciwników są zupełnie wyjaśnione.

Nowy rząd turecki, poznawszy istotny stan rzeczy w Turcji i zglębiwszy stosunki między mo-carstwami, najniespodziewanie wszedł na drogę ustępstw. Jak już wiadomo z depesz, rząd mło-doturecki proponuje kompromisowe wyjście z sy-tuacji, mianowicie podział Adrjanopola na dwie części. Jedna z nich wraz z prawym brzegiem Maricy ma przejść w posiadanie Bułgarji; druga zaś część Adrjanopola, w której mieszczą się święte pamiątki tureckie, ma bezwzględnie przy Turcji pozostać. W sprawie wysp na morzu Egejskim rząd turecki czyni również znaczne ustępstwa, na-legając jednak na pozostawienie przy Turcji wysp, położonych w pobliżu cieśnin i wybrzeżi i mających dla Turcji znaczenie strategiczne.

Znamienne jest tylko, że nota turecka w us-tępie końcowym zaznacza, że propozycja powyższa jest ostateczna i iż ustępstwa Turcji dalej już się nie posuną.

Kwestya sprowadza się teraz do sposobu, w jaki na odpowiedź Turcyi zareagują trzy strony, mianowicie: związek bałkański, mocarstwa trójpo-rozumienia i mocarstwa trójprzymierza. Od tego zależy dalszy rozwój wypadków.

Według głosów dotychczas nadeszłych, zwią-zek bałkański i mocarstwa trójprzymierza zajęły stanowisko krańcowo przeciwne. Związek bałkań-ski, uważa, że nota turecka nie stanowi materiału do dalszych rokowań. Związek bałkański nie od-stępuje od żądania kompletnej rezygnacji Turcji z Adrjanopola i z wysp Egejskich. Jeśli żadne zmiany nieprzewidziane nie nastąpią zatem, zwią-zek bałkański w najbliższym czasie rozpocznie za-powiedzianą akcję czynną.

Stanowisko mocarstw trójprzymierza również zaczyna się wyjaśniać. Według informacji nad-chodzących z Wiednia i z Berlina, trójprzymierze uważa propozycje tureckie za zupełnie wystarcza-jące. Półrządowy „Lok. Anzeiger” oświadcza, że rokowania na podstawie nowych propozycji turec-

kich prowadzić będą pełnomocnicy wielkich mocarstw, wobec zrzeczenia się mandatów przez delegacje bałkańskie. W tym wypadku wykluczony jest, według „Lok. Anz.“, wszelki dalszy nacisk na Turcję. Oczywiście opinia to jednostronna i wniosków ogólnych wyprowadzić z niej niepodobna.

Trójporozumienie jedynie milczy dotychczas. Trudno będzie mocarstwom trójporozumienia dalej lawirować między wyluszczeniem wyżej sprzecznych poglądami trójprzymierza i zwycięzców bałkańskich, a stopień kompromisu może tym razem decydować o najbliższych wydarzeniach.

Liczyć się należy z faktem, że Bułgaria wielkie nadzieje pokłada w zdobyciach dyplomatycznych, poczynionych przez Teodorowa w Petersburgu. Ewentualna aprobata Rosji na zajęcie przez Bułgarów Konstantynopola zyskuje ogromnie na znaczeniu wobec energicznej postawy Niemiec, zaznaczonej przez ambasadora Wangenheima. Nowe tło dyplomatyczne w każdym razie utrudni solidarną akcję trójprzymierza i trójporozumienia.

Im bardziej prawdopodobnym się staje wzniesienie akcji wojennej na półwyspie Bałkańskim, tem bardziej zaognia się zatarg bułgarsko-rumuński. Rumunja znów powiększyła swe żądania, popierając je nowymi zarządzeniami militarnymi.

Sfery finansowe nie tracą pomimo to optymizmu.

▷○○○○○○○○◁

## Oświata w państwie Rosyjskiem.

Członek Rady państwa z mianowania A. N. Kułomzin, ogłosił na podstawie dokumentów urzędowych zestawienia cyfrowe stanu oświaty i szkolnictwa w państwie Rosyjskiem.

Z szeregu tablic, zawartych w rzezonem wydawnictwie, przytaczamy trochę liczb ogólnych, a mianowicie: w roku 1909/10 było w państwie 104,350 szkół początkowych z 6,518,565 uczniami, 2,452 szkoły średnie z 727,843 uczniami i 101 szkół wyższych ze 110,341 studentami.

Na potrzeby oświaty początkowej wydatkowano w r. 1909/10 ogółem 169,100,310 rb., z czego 86,703,623 rb. ze skarbu państwa, a 78,022,906 rb. — z innych źródeł, jako to: z opłat od uczniów, z funduszy ziemstw, gmin i miast oraz instytucji stanowych, z funduszy kościelnych, z procentów kapitałów specjalnych, ofiar itd.

Na szkolnictwo średnie wydatkowano 107,930,215 rb., z czego 47,212,834 rb. ze skarbu państwa, a 60,717,381 rb. z innych źródeł.

Szkoły wyższe kosztowały rubli 32,538,690, z czego 19,900,056 rub. wydatkował skarb państwa, a rb. 12,638,634 pokryto z innych źródeł.

Prócz tego skarb państwa przeznaczył na różne cele, związane z rozwojem wiedzy 11,360,612, a organizacje samorządowe i stanowe 57,104 rb., razem 11,417,716 rb.

Na cele oświatowe wydano przeto w państwie w roku 1909/10 ogółem rub. 320,996,931.

P. Kułomzin zwraca uwagę przedewszystkiem na bardzo znaczny udział w wydatkach oświatowych — społeczeństwa, wynoszący prawie połowę ogółu wydatków, jak o tem świadczą przytoczone cyfry. W wydatkach na szkolnictwo średnie udział społeczeństwa przewyższa nawet udział skarbu, przyczem na szkoły średnie żeńskie skarb łoży tylko niespełna 5 milionów, a społeczeństwo z górą 28 milionów,

Drugą bijącą w oczy cechą szkolnictwa rosyjskiego jest, według A. N. Kułomzina, nadwyzwyczajnie szybki jego rozwój w ostatnich czasach, zwłaszcza zaś rozwój szkoły początkowej.

W r. 1860 w całym państwie było zaledwie 4,077 szkół początkowych, pod koniec panowania cesarza Aleksandra II — 22,770 szkół z 1,140,915 uczniami, pod koniec panowania cesarza Aleksandra III — 43,385 szkół z 2,970,000 uczniami.

W ten sposób liczba szkół podwoiła się przez 13 lat, a liczba uczących się w nich wzrosła o 260%.

Spis szkolny w r. 1911 wykazał w państwie 100,295 szkół ze 154,174 nauczycielami i nauczycielkami i z 6,180,510 uczniami i uczenicami.

W ten sposób przez ostatnie 16 lat liczba szkół powiększyła się prawie 3 razy, a liczba uczniów 2 razy, gdy ludność państwa zwiększyła się w tym okresie zaledwie o 33 proc.

Budżet ministerjum oświaty w ostatnich latach 10 wzrósł z 37 milionów w r. 1902 do 114 milionów w r. 1912, a więc o 300 proc. W r. 1902 na oświatę ludową wydatkowano ze skarbu państwa 8,971,883 rb., a w r. 1912 preliminarz budżetowy żądał 63, 552,499 rb. czyli więcej o 600 proc.!

Niezależnie od tego wzrosły znacznie wydatki państwa na szkołę początkową i w budżetach innych ministerjów i zarządów, oraz instytucji społecznych i osób prywatnych.

Jako uzupełnienie, przytoczymy tu parę cyfr wziętych z ostatniego zeszytu wydawnictwa urzędowego, minist. spr. wewnętrznych, „Jeżegodnik Rosji r. 1910“. Według danych z tego źródła na 1,000 ludności obojga płci było w r. 1908/09 uczniów i uczenic w Rosji Europejskiej 50,5, na Kaukazie 45,5, w Królestwie Polskiem — 42,2, w Finlandji — 74,8, w kraju Zakaukaskim — 27,5, na Syberji — 33,0, w Azji Środkowej — 21,1.

Stosunek uczniów do ludności wzrósł w Azji Środkowej o 19,2 proc., w Finlandji o 10, proc., na Syberji o 7, 8, proc., w kraju Zakaukaskim o 7,4 proc., na Kaukazie o 7,3, proc., w Rosji Europejskiej o 5, proc. i w Królestwie Polskiem o 1,7 proc.

Żałować wypada, że Litwa i Białoruś nie są wydzielone również w osobną rubrykę.

▷○○○○○○○○◁

## KRONIKA.

### = Z żałobnej karty.

D. 18 b. m. zmarł w Wilnie Bolesław Rusiecki, syn znanego artysty-malarza i sam niegdyś malarz, nie pozbawiony zdolności.

Zmarły poczynił znaczne zapisy na cele publiczne, między innymi, jak informuje „Kurjer Litewski“, wszystkie swe bogate zbiory obrazów, książek i starożytności przekazał Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie Na budowę własnego gmachu Towarzystwo z tegoż zapisu otrzymuje 10,000 rubli.

W Warszawie zmarł Kazimierz Laskowski, znany pod pseudonimem El, poeta i dziennikarz.

We Lwowie zmarł Władysław Belza, literat i publicysta.

### = Nowe pismo.

Z chwilą zwinienia drugiej edycji „Naszej Niwy“, drukowanej czcionkami łacińskimi — powstała luka, którą wypełnił obecnie „Białorus“, tygodnik w języku białoruskim, wydawany, o ile może sądzić z treści, przez sfery klerykałne.

Powstanie tego pisma świadczy o wzroście narodowego ruchu białoruskiego, który zagarnął, jak widać, nawet część duchowieństwa.

Z tego powodu „Kurjer Krajowy“ obawia się, że ruch białoruski może przybrać cechy szowinistyczne, na wzór nacjonalizmu litewskiego, natomiast „Gazeta Codzienna“ podkre-

śla życzliwe względem społeczeństwa polskiego tendencje „Białorusa“, w przeciwstawieniu do „Naszej Niwy“.

Na razie trudno osądzić, po czyjej stronie słuszość. Zobaczymy.

#### == Projekt gubernatora.

Niedawno gubernator grodzieński złożył w ministerjum spraw wewnętrznych sprawozdanie ze stanu gubernji powierzonej jego władzy. W sprawozdaniu tem gubernator domaga się przyznania władzom szkolnym prawa określenia języka przy nauczaniu religji katolickiej. Zdaniem gubernatora grodzieńskiego, władze szkolne nie powinny wcale uwzględniać woli rodziców, ponieważ znajdują się oni pod całkowitym wpływem księży. Ten projekt gubernatora grodzieńskiego ma zapobiec „sztucznemu rozszerzaniu języka polskiego i gwałtownemu zaszczepianiu go ludności czysto rosyjskiej przez nauczanie religji katolickiej w języku polskim“.

#### == Statystyka więźniów politycznych w Rosji.

Ciekawe dane, dotyczące się ilości zesłanych i więźniów w Rosji europejskiej i Syberji, podaje „Russkaja Molwa“.

Zesłanych bez sądu i śledztwa — według tej gazety — było do 1-go stycznia 1911 r. w oddalonych gubernjach Rosji europejskiej i Syberji 6946 osób; w ciągu 1912 r. liczba ta powinna była zmniejszyć się do 3500 osób; jeżeli nie weźmiemy się w rachubę żon i dzieci, udających się dobrowolnie na zesłanie ze swymi mężami i ojcami.

Jeżeli do tej liczby dodamy jeszcze przestępów politycznych, odbywających karę na mocy wyroku sądowego, to ogółem liczba więźniów w roku 1912 wynosiła 180 tysięcy, w czem 30 tys. „katorżników“, a 40% więźniów, skazanych na długie terminy.

W cyrkulach policyjnych w tym samym czasie było około 30 tys. więźniów, trudno jest jednak określić, ilu z tego było więźniów politycznych, choć nie ulega wątpliwości, że dość spory procent.

#### == Nauka o nieprawomyślności politycznej.

Ministerjum sprawiedliwości stara się usilnie o techniczno-zawodowe udoskonalenie swych funkcjonarjuszów w oddziale policji zapobiegawczej przekroczeniem natury politycznej.

Niedawno ministerjum sprawiedliwości wniosło do Dumy państwowej projekt utworzenia w tym celu kursów dla nadzorców więziennych. Obecnie dowiadujemy się z „Grażdanina“, że departament policji zajął się opracowaniem poglądowych „pomocy naukowych; opracowano mianowicie mapę geograficzną nieprawomyślności politycznej, na której różnemi kolorami zaznaczony jest stopień nieprawomyślności w całej Rosji.

Wszystkie te sposoby nie dają podobno pożądanego rezultatu, gdyż, jak twierdzi ten sam „Grażdanin“, na egzaminie, który odbył się na „kursach oficerów żandarmerji, przeznaczonych do służby w ochranie“ okazało się, że oficerowie żandarmerji niedostatecznie znają historję rewolucji.

Przyczyną takich wyników jest podobno brak odpowiednich „profesorów“.

#### == Statystyka gub. kijowskiej według wyznania.

„Dziennik Kijowski“ podaje ostatnią statystykę ludności zamieszkałej w gub. kijowskiej. Według tego obliczenia, w podziale na wyznania, w gub. kijowskiej jest prawosławnych wraz z staroobrzędowcami i jednowiercami—84.38 proc.; katolików—3.07 proc.; i mahometan—0.09 proc.; żydów—15.03 proc.

#### == Dom polski w Petersburgu.

W „Dzienniku Petersburskim“ rzucony został projekt wybudowania w Petersburgu Domu Polskiego, któryby pomieścił wszystkie instytucje polskie, dziś rozrzucone po całym mieście, a także posiadał sale zebrań, koncertów itd., a o ileby starczyło miejsca—i mieszkania do wynajęcia.

Do Petersburga przyjeżdża rocznie tysiące naszych rodaków, a stała polska kolonja tamtejsza liczy kilkadziesiąt tysięcy członków, jest więc rzeczą wielce ważną stworzenie jakiegoś centrum, któreby tych wszystkich spółrodaków łączyło w jedno społeczeństwo. Zbudowanie takiego Domu Polskiego nie byłoby przedsięwzięciem trudnym; kolonja polska liczy wielu ludzi zamożnych, którzy z łatwością zebraliby potrzebny fundusz.

„Dziennik Petersburski“ pisze, iż Dom Polski nie powinien być instytucją dobroczynną, ale spółdzielczą, opartą na zasadach samopomocy. Nie należy zbierać ofiar, lecz udziały, przynoszące 4—4 i pół proc.

#### == Hojny dar.

T-wo Domu Zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem otrzymało w d. 5 stycznia

hojny dar od Henryka i Matyldy Grohmannów, którzy celem uczczenia pamięci zmarłego w Zakopanem Teodora Trenklera ofiarowali 25 000 koron na stypendja dla najuboższej młodzieży płci obojga, wyznania chrześcijańskiego, pragnącej się leczyć na płuca w Domu Zdrowia „Pomocy Bratniej“. Stypendja powstałe z odsetków od tej sumy będą przyznawane kandydatom przez naczelnego lekarza oraz zarząd Domu Zdrowia.

Nazwiska p.p Grohmannów zapisane są zaszczytnie na kartach działalności filantropijnej w Zakopanem. Nie jedna instytucja użyteczności publicznej znalazła już z ich strony skuteczną pomoc.

#### == Szpiegostwo.

Czytamy w „Russkim inwalidzie“ (№ 6):

„Nigdy chyba szpiegostwo cudzoziemskie w Rosji nie panoszyło się tak, jak obecnie.

„Do szpiegostwa japońskiego jużemy przyzwyczaili się. Więc oto fakt drugi, bardziej zajmujący.

„Dnia 10 stycznia sąd okręgu wojskowego w Warszawie sądził sprawę poddanego pruskiego, Emila Ballarina. Pan ten skrytym aparatem zdejmował fotografie fortyfikacji rosyjskich, przewoził z Niemiec do Rosji gołębie pocztowe i porywał do ministerjum wojny w Berlinie rozkazy dzienne niektórych oddziałów wojska rosyjskiego. W jaki sposób szanowny Herr Emil Ballarin mógł uprawiać tak wielostronną i owocną działalność? Fotografowanie fortyfikacji—to jeszcze rzecz zrozumiała. Gołębie pocztowe—rzecz trudniejsza, ale możliwa. Ale regularne, codzienne posyłanie do Niemiec rozkazów wojskowych? Tymczasem—rzecz bardzo prosta Ballarin służył, jako berejter, w wielu oddziałach piechoty, jazdy i artylerji, i z oddziałów tych przysyłał mu rozkazy dzienne w sposób najlegalniejszy.

„W tych dniach zaś, na stacji Łapy kolei nadwiślańskiej, trzech mężczyźni pochwycili w nocy dróżnika i, zagroziwszy mu zastrzeleniem z rewolwerów, kazali się zaprowadzić do wielkiego mostu kolejowego na rzece Narwi. Obejrzawszy starannie most, wymierzywszy jego długość i szerokość, zbadawszy grubość belek i jakość filarów, znikli w ciemnościach

#### == Z braku metryki.

Syn Czertkowa, przyjaciela Tolstoja, z woli ojca nieochrzczony i przeto nie wciągnięty do ksiąg metrycznych prawosławnych, oświadczył isprawnikowi, że jako jedyny syn nie podlega powinności wojskowej. Władze jednak uznały oświadczenie to za głołosłowne i pociągnęły Czertkowa do odpowiedzialności za uchylenie się od odbywania służby wojskowej.—Wskutek prośby babki jego na imię Najwyższe, sprawę umorzono.

#### Z rozporządzenia komitetu prasowego № 1 — 2

„Przełądu Wileńskiego“ został skonfiskowany.

#### Treść numeru.

Tani patryjotyzm. — L. Abramowicz.

Rozłam w Towarzystwie Kultury Polskiej.

Nad Wartą. — J. S.

Rajmund Poincaré. — St. Posner.

Z nad Tamizy. — Dr. K. Wrzos.

Z księgi ciszy. — J. St. Wierzbicki.

Teatr zimowy. — Z. Kleszczyński.

Przełąd piśmienniczy. — W. G.

Na Widnokręgu.

Oświata w państwie Rosyjskiem.

Kronika.

Odcinek: A. Janulaitis. O uniwersytet w Wilnie.

!! CZWARTY ROK WYDAWNICTWA !!

**DZIENNIK PETERSBURSKI**

..... Organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem. ....

Bezpartyjna, polityczna, społeczna, literacka i naukowa gazeta codzienna

pod kierunkiem gen. Aleksandra Babińskiego, i przy bezpośrednim udziale mec. A. Lednickiego.

Współpracownictwo i korespondencje przyrzekły nam następujące osoby: L. Altberg, gen. A. Babiński, art. mal. A. Borawski, prof. Baudouin dn Courtenay, J. Barchwitz, Błażewicz (Dźwińsk), Bursztyński Jan, prof. St. Cybulski, Czubiński T., prof. W. Czeczott, O. Czeczott, prof. Czyński, T. Dmochowski, James Douglas, poseł prof. L. Dymśza, Dymitr Doneow (Lwów) Dworzaczek Wł. (Mińsk), Evert Wł. L. (Moskwa), Ejchler Zygm (Moskwa), M. Gabrjałowicz, Grzegorzewski (Sofja), Stefan Grostern, Tadeusz Hiż, St. Hłasko, poseł Harusewicz, Jankowski J., Iła Hłakowicz, Zygmunt Kmita, L. Kulezycki (Lwów), Kieszczyński R., Kwiatkowski Rem. (Moskwa), Kuźmin-Karawajew, Henr. Krajewski (Syberja), Klukowski Juljan (Moskwa), A. Lednicki (Moskwa), Lipaczyński Cz. (Paryż) Lorentowicz J. (Warszawa), Misiewicz L. (Moskwa), prof. Merczyng, Moczulski J. (Mińsk), Muszkowski (Warszawa), Mioduszewski (Odessa), Nieznajomy (Wilno), I. Niewodniczański, ks. Około - Kułak, A. Ossendowski, A. Pankratow (Rada Państwa), L. Pantelejew, poseł A. Parczewski, prof. L. Petrażycki, prof. A. Pogodin, W. Poklewski-Kozieł, L. Połoński, prof. Pszenicki, prof. St. Ptaszycy, A. Saunier, K. Sokolowski (Kijów), F. Sokolow, prof. Staniewicz, poseł Święcicki, Staniszewski St. (Kazań), Wolski Stan. (Kijów), Wachowski Zygmunt, prof. St. Zaleski, prof. Ziemański, prof. Ziemański, prof. Tad. Zieliński, Zakrzewski (Stawropol) ks. Zyskar (Dorpat) i inni.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów; specjalne działy tygodniowe.

Specjalne sprawozdania z Dumy Państwowej i Rady Państwa.

Wydawca: **A. BABIŃSKI.**Sekretarz Redakcji: **ST. GROSTERN.**Redaktor: **J. SAWICKI.**

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocz. 6 rub., półr. 3 rub., kwart. 1 rub. 50 k., mies. 50 kop. Numer pojedynczy 3 kop., na prowincji 5 kop. W Cesarstwie: rocz. 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb., mies. 70 kop. Za granicą: rocz. 12 rb., półr. 6 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rub.

Dla osób niezamożnych, tudzież instytucji i stowarzyszeń, zwracających się wprost do Redakcji — zniżka.

Adres Redakcji i Administracji: Petersburg, Włodzimierski prosp. № 13, telef. 105—43.

Prenumeratę na „Dziennik Petersburski“ przyjmują oddziały pocztowe w całym państwie,

**„TYDZIEŃ“** PISMO NIEZALEŻNE I DEMOKRATYCZNE.

Zgrupował najwybitniejszych literatów i publicystów polskich.

Każdy zeszyt o 32 stronach, zawiera prace z dziedziny spraw politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, rozprawy naukowe, studia estetyczne, krytyki literackie i artystyczne, utwory beletrystyczne, poezje, przeglądy zawodowe i t. d.

Redaktor i wydawca: Jerzy Jankowski.

**WARUNKI PRENUMERATY:**

w Warszawie: kwartalnie rb. 2, półrocznie rb. 4, rocznie rb. 8. Z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 2.50, półrocznie rb. 5, rocznie rb. 10.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Żórawia 13. — Telefon № 287-20.

Pozostające pod zarządem Ministerjum handlu i przemysłu  
**Kursy buchalterji N. J. i A. J. MOCHOWÓW**

DLA OSÓB PŁCI OBOJGA.

WILNO, Ś-to JERSKA 44.

Podania są przyjmowane. Wykłady zostaną rozpoczęte d. 1 lutego. Oplata wynosi 100 rubli. Na kursach będą wykładane: buchalterja, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa, prawoznawstwo, języki cudzoziemskie i arytmetyka ogólna. **PROGRAMY BEZPŁATNIE.**

Kancelarja otwarta od 10-tej do 4-ej po poł.

Do nabycia książka, polecana przez Kom. Nauk. Min. Handlu i Przem.

**N. MOCHOWA**

Buchalterja — kurs młodszy teoria i praktyka.  
Cena 1 rb. 50 k.

**WAŻNE DLA GOSPODARZY ZIEMSKICH!****„Weterynarz gospodarski“**

(WYDAWNICTWA ROK II)

Miesięcznik poświęcony sprawom praktycznego leczenia, hodowli, żywienia i pielęgnowania zwierząt domowych.

Cena prenumeraty rb. 2 k. 50, rocznie wraz z przesyłką pocztową.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

WŁOCŁAWEK, Warszawska gub., Brzeska № 4, Księgarnia Powaszechna.

## PIERWSZE KRAJOWE

OPARTE NA ZASADZIE WZAJEMNOŚCI TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

## „PRZEZORNOŚĆ”

Założone w Warszawie w roku 1892.

KAPITAŁ REZERWOWY PRZESZŁO 7.000,000 RUBLI.

**PRZYJMUJE** na tańszych niż inne Towarzystwa i dogodniejszych dla ubezpieczających się warunkach ubezpieczenia kapitałów, pasagów, rent i jednostkowe od wypadków, a jednocześnie

**ZAPEWNI USTAWOWO** ubezpieczonym następujące korzyści i ułatwienia:

- Udział w zyskach Towarzystwa.
- Uczestnictwo w zarządzie.
- Bezsporność polis.
- Automatyczną redukcję polis.
- Nienaruszalność i nieumarzalność polis.
- Termin ulgowy w opłacie premji — trzymiesięczny.
- Opłacanie premij w ratach miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych.
- Pożyczki i wykup.
- Dowolność zajęcia i podróżowania.
- Odpowiedzialność za pojedynek i samobójstwo.
- Szybkość wypłat sum ubezpieczonych.

Towarzystwo zawiera ubezpieczenia już **od rub. 100**, aż do **300 tysięcy**.  
Składka miesięczna **od 17 kopiejek**.

Wszelkich informacji szczegółowych listownie i ustnie udziela bezpłatnie  
BIURO GŁÓWNEJ REPREZENTACJI na gub. Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską, Mińską,  
Mohylowską i Witebską

WILNO, Botaniczna № 1. Telefonu № 868.  
Zarządzający Okręgiem JÓZEF KOROLEC.

Do Reprezentacji T-wa Ubezpieczeń „PRZEZORNOŚĆ”

w WILNIE, Botaniczna 1. Telefon 868.

Niniejszem proszę o zakomunikowanie, ile wynosi składka

roczna .....  
półroczna .....  
kwartalna .....  
miesięczna .....  
Nie żądane przekreślić

od ubezpieczenia na sumę Rb. ....  
która będzie mi wypłaconą po ..... latach,  
a na wypadek mojej śmierci przed powyższym terminem bezwzględnie moim spadkobiercom lub osobie wskazanej.

Urodziłem się dnia ..... 18..... roku.

Podpis .....

Dokładny adres .....

Zapytanie niniejsze należy włożyć do koperty i wysłać pod adresem  
Wilno, Botaniczna 1. Towarzystwo „PRZEZORNOŚĆ”.

Zapytanie niniejsze do niczego mnie nie zobowiązuje.

Do Reprezentacji T-wa Ubezpieczeń „PRZEZORNOŚĆ”

w WILNIE, Botaniczna 1. Telefon 868.

roczna .....  
półroczna .....  
kwartalna .....  
miesięczna .....  
Nie żądane przekreślić

Niniejszem proszę o zakomunikowanie, ile wynosi  
składka od ubezpieczenia dziecka na sumę Rb. ....  
która będzie wypłaconą po ..... latach.

Urodziło się dnia ..... 19..... roku.

Dokładny adres .....

Zapytanie niniejsze należy włożyć do koperty i wysłać pod adresem  
Wilno, Botaniczna 1. Towarzystwo „PRZEZORNOŚĆ”.

Zapytanie niniejsze do niczego mnie nie zobowiązuje.